

Early Margot

Kuchnia duszy

Dany pracuje jako kelnerka, a wieczorami śpiewa w lokalach. Komponuje smutne piosenki, opisując swoje nieudane życie. Nie dostrzega sympatycznego mężczyzny, który chętnie zaraziłby ją optymizmem....

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dotknij mnie

Deptak w Venice *1,

Gabe Lucero był przy tym, kiedy marynarz zapytał Dany, czy nie popłynęłyby z nim w rejs dookoła świata.

Działo się to przed Rolleramą w Venice, na deptaku przy kiosku z wypożyczalnią wrotek w słoneczne kwietniowe popołudnie, kiedy w zatoce Santa Monica morska bryza tworzy na falach białe grzywy.

- Rozmawiałem z Jakiem - powiedział marynarz, balansując ciałem. - Zabierzesz się z nami. Popłyniesz dookoła świata?

Z deptaka przy Ocean Front Walk dochodziły różne dźwięki. Gorące rytmy kapeli reggae grającej pod gołym niebem niedaleko umocowanych

1 Wszystkie podtytuły są tytułami piosenek Jima Mor-risona. (Przyp. tłum.)

202 *Margot Early*

na stałe parasoli, miejscu spotkań bezdomnych. Szum łyżworolek na betonie. Zachwalający swój towar Mędrzec - jeden z tutejszych pijaczków, usiłujący opylić miniodtworacz, znaleziony w wielkim kontenerze na śmieci. Brzęk łańcucha wyciągowego kolejki linowej. Ogłupiałe piski i krzyki pasażerów, kiedy wagoniki mijały najwyższy szczyt pierwszego wzniesienia i zaczynały lecieć z wysokości dwudziestu pięciu metrów. I muzyka z głośników wrotkami. Muzyka The Doorsów. Prawie zawsze. Z drugiej strony deptaka i wieżyczki ratownika uderzały o brzeg plaży fale, i Gabe, jeśli nadstawił ucha, też mógł je słyszeć.

Ale żadne dźwięki Venice nie zagłuszyły słów wypowiedzianych przez faceta siedem metrów od miejsca, gdzie wypożyczało się wrotki.

Gabe oparł się na drabinie, przyklejając na gorąco brakujące kamyczki mozaiki, która tworzyła łuk nad podwójnymi drzwiami do wrotkar-ni. Drzwiami prowadzącymi na teren pod kolejką górską do najstarszej wrotkami na wybrzeżu - Rolleramy w Venice - albo, jak głosił wiecznie poprawiany i przerabiany napis - „Venice TO Rollerama”.

„Zabierzesz się z nami?”

Musiał spojrzeć na dół i na nich.

Obejmowała faceta za szyję i całowała go. Migdałiła się z nim.

Kuchnia duszy 203

Odwracając się i siadając na szczycie drabiny, Gabe obserwował. Lubił pochylać się nad kobietami w taki sam sposób, w jaki ten gość zniżył głowę nad Dany. Lubił czuć język kobiety. Wyobraził sobie oczy Dany, które były w kolorze whiskey, a także jej wyrazisty głos i nieschodzącą z ust poezję, której słowa były równie mocne i celne, jak ogień artyleryjski. Ustała kwietniowa bryza, a w nim wzburzyła się krew. Przełożenie ręki, w której trzymał pistolet do kleju, zatuszowało problem. Kiedy Dany przestała całować faceta, kiedy jej oczy hagle napotkały jego wzrok, Gabe powiedział:

- To obrzydliwe. Nie moglibyście robić tego gdzie indziej¹?

Marynarz ostentacyjnie położył rękę na ramieniu Dany.

Keale. Tak się nazywa. Keale Johnson z wielkiej hawajskiej wyspy. Zatrzymał się w porcie, gdzie buduje łódź w stoczni jachtowej zaraz za torem wyścigowym. Dany często tam bywa. Tą łodzią Dany wypłynie z Keale'em z Venice i opłynie cały świat. Gabe pierwszy się o tym dowiedział.

Wrócił do mozaiki, wpasowując jaskrawożółty kamyczek w literkę „r”. Krzykliwe liternictwo tworzyło słowa:

Są rzeczy znane i nieznane, a pomiędzy nimi drzwi - Jim Morrison, 1943 - 1971

204 *Margot Early*

Właścicielka wrotkami, matka Dany, zleciła wykonanie mozaiki trzy lata temu, a w tym roku poprosiła o odnowienie jej. Trochę kamyczków ukradziono, inne pospadały.

Dał się słyszeć cichy, nieco zaczepny gwizd i Pooch, Królowa Plaży Venice z parady gejów w 1997 roku, śmignął obok na łyżworolkach i charakterystycznym gestem pokiwał Gabe'owi palcami.

Gabe uśmiechnął się z pobłażaniem i wrócił do przyklejania kamyczków.

„Zabierzesz się z nami? Popłyniesz dookoła świata?”

Mógł mieć Dany. A mieć Dany, to jakby zerwać polnego dmuchawca. Ale dmuchawce potrafią się rozpanoszyć. Dany była takim chwastem- silnym, dzikim, dominującym, wszechobecnym. Pozwól takiej wsadzić sobie język do ust, a rozprzestrzeni się i zawładnie człowiekiem.

Gabe wolał jednoroczne rośliny. Miłe, wdzięczne, nieagresywne bratki i cynie, które znają swoje granice i nie rozrastają się poza rabatki, i nie pojawiają się nieproszone co sezon.

Gdzieś niedaleko coś zaskrzypiało. Nie był dzisiaj jedynym malarzem na deptaku przy Ocean Front Walk. Robotnicy bielili drewnianą konstrukcję Gondoliera - kolejki górskiej, której kolorowy neon przedstawiający weneckiego przewoźnika górował nad deptakiem.

Przy Rolleramie

Kuchnia duszy 205

na pomostach zawieszonych na linach pracowali malarze.

Przetoczyły się wagoniki, zakołysały się i zachwiały na zakręcie, pasażerowie wrzasnęli jak jakiś chór ćwiczący jedną nutę.

Gabe zabrał się do pracy. Skupił się na niej.

Dany czuła się pusta wewnątrz. Wyjałowiona.

Czekała na taką okazję; chciała się wydostać z Venice i zacząć życie, jakie się marzy każdej trzydziestoletniej starej pannie z Venice. Niejeden raz wyobrażała sobie, że jakiś wspaniały mężczyzna proponuje jej rejs dookoła świata. Czekała na tę ekstatyczną chwilę i wiedziała, jak zareaguje, i tak też zrobiła, kiedy zarzuciła ramiona na szyję Keale'owi.

Kolejka Gondolier przetoczyła się nad jej głową z ogłuszającym rykiem, rozsiewając zapach elektryki, oleju napędowego i rozgrzanego metalu.

Kiedy odjechała, Keale zapytał:

- Chcesz kawy?

Kawiarnia „Common Grounds” znajdowała się dwa kroki stąd, zaraz za Salonem Tatuażu.

- Chętnie.

Podeszli tam, a on nie zapytał, jaką kawę ma jej zamówić, ponieważ wiedział. Jego jasna głowa i wysoka sylwetka górowały w tłumie na deptaku przy Ocean Front Walk. Miał niebieskie oczy

206 *Margot Early*

i brodę, był zawsze opalony i seksowny, i prawie zawsze pakował się w tarapaty. Dany wiedziała, że został wywalony z pracy w agencji federalnej National Park Service. Podobno złapał kłusowników w Parku Narodowym Hawajskich Wulkanów i podzielił się z nimi świnią, urządzając przyjęcie w służbowym budynku parku. Nic dziwnego, że nigdzie długo nie zagrażał miejsca. Ale teraz pracuje w stoczni i zabierze Dany z Venice.

Tym razem stąd wyjedzie.

Popatrzyła do góry na Gabe'a, przyklejającego kolejny kamyk do mozaiki nad drzwiami. Na pobliskiej ścianie widniał mural z okładką pierwszego albumu The Doorsów, a w poprzek nabazg-rany czerwonym sprayem napis: „Tu spał Jim Morrison”. Rokrocznie czyjeś anonimowe ręce coś tu majstrowały. Gabe przysięgał, że to nie on - chociaż był pierwszym, który to napisał na długo przed tym, zanim namalował mural. Namalował i ułożył z kamyków wszystkie murale i mozaiki w Venice. Jeszcze cztery lata temu działał jako publiczny obrońca praw, ale ponieważ notorycznie nie stawiał się w pracy, stracił robotę. Nie dlatego, żeby był nieprzystosowany, ale dlatego, że miał dobre serce i był lojalny, a wszystko, co robił, wynikało z miłości do brata i sióstr. Był na każde ich zawołanie, chodził do szkoły i interweniował, gdy w dzienniczku było

Kuchnia duszy 207

wezwanie, a to za przyniesienie broni do szkoły, a to za narkotyczny trans podczas godzin lekcyjnych. Nigdy ich nie zawiódł.

To była zaleta u mężczyzny. Na Gabie można było polegać.

Niestety, był też jak ogień, którego, jak wiadomo, lepiej nie dotykać. Dany nigdy nie odważyła się włożyć ręki w płomień. Gabe mógłby ją rozhartować, przykuć do miejsca, podobnie jak dotknięcie innego ognia przykuło tutaj w kwietniu 1966 roku jej matkę. Poza tym Gabe nietakazywał nigdy zainteresowania Dany. Byli kumplami od ponad dwudziestu lat, ale nigdy nie wyszli poza trzymanie się za ręce we wrotkami. Gabe nigdy nawet nie otarł się o jej ramię, podobnie jak nigdy nie dotknął jej biodrem, kiedy siedzieli obok siebie, a wagonik kolejki górskiej leciał na łeb na szyję. Nie dotknął jej nigdy, kiedy surfowali na deskach blisko plaży Redondo czy Hermosy. Nawet kiedy z nią tańczył na ulicznych imprezach na deptaku przy Ocean Front Walk, nawet kiedy się zataczała pijana, Gabe nigdy jej nie dotknął.

Nie sądziła, że to on bał się sparzyć.

Miała dwadzieścia jeden lat, kiedy wyszła za mąż i przeniosła się do Laguna Beach. Miała dwadzieścia cztery, kiedy porzuciła męża i jego rodzinę. Mając dwadzieścia sześć znów wylądowała w Venice, gdzie od pięciu lat brała sobie

208 *Margot Early*

kochanków - takich, jakich można znaleźć w Venice - a Gabe nigdy jej nie dotknął. Stojąc w cieniu kiosku, gdzie wypożyczano wrotki, i czekając na Keale'a i na podwójne cappuccino, na poczekaniu ułożyła i zapisała w notesie coś, co mogło być zarówno wierszem, jak i piosenką.

Maszt na wietrze stoi Kto masztem być się nie boi-Maszt bądź się zegnij, bądź złamie. Jeśli ja się nie ugnę, chyba się załamie Gdy wiatr wieje, nikt nie zgadnie co się w końcu z masztem stanie

Trzy pannice lizały lody na plaży przed Salonem Tatuażu. Zjawiały się co dzień, ubrane w minispódniczki i streczowe topiki na cienkich ramiączkach, i przyglądały się, jak Gabe przykleja kamyczki do łuku nad drzwiami, naprawiając i odświeżając mozaikę. Nie były miłośniczkami sztuki, chyba żeby za dzieło sztuki uznać Gabe'a.

Dany spojrzała na zegarek. Wszystkie wypożyczone łyżworolki należało zwrócić do wpół do szóstej. Rollerama otwiera się po zachodzie słońca. Wtedy rolkarze i ludzie, którzy chcą zobaczyć murale z kolorowych kamyczków wewnątrz, płacą swoje cztery dolary i walą tłumnie do środka. Janis Joplin daje ci kawałek swojego serca,

Kuchnia duszy 209

a Grace Slick szuka kogoś, kogo mogłaby pokochać. The Doors ofiarowują dwukrotnie swoją miłość, a właściwie milion razy, gdyż misterium The Doorsów w Rolleramie i w życiu Dany, która naprawdę nazywała się Dandelion Morrison Wilde ², odbywało się każdego wieczoru.

Kiedy Gabe zszedł z drabiny i patrzył spod przymrużonych powiek na mozaikę, Dany starała się nie gapić na niego. Czarne włosy sięgały mu do ramion. Był wysoki, szczupły i umięśniony. Wychował się w złej dzielnicy niecały kilometr stąd. Jego matka, na^okrągło pijana i naćpana, zarabiała na swoje dzieci i nałogi wszelkimi możliwymi sposobami. Jego ojciec pochodził z Karaibów i był bezwzględny, wstrętny gadem ze skłonnością do młodych chłopców. Dany miała powody przypuszczać, że Gabe mógł być dawno temu jedną z jego ofiar. Najstarsza siostra Gabe'a połknęła i popiła whiskey całą zawartość butelki paracetamolu, kiedy Gabe miał dziewiętnaście lat.

Obecnie trójka jego przyrodniego rodzeństwa co jakiś czas panoszyła się i grasowała w jego mieszkaniu niczym karaluchy, a on nigdy by nie opuścił Los Angeles i nie zostawił ich, zanim nie dorosną, jeżeli w ogóle.

Jego bary zawsze przyciągały jej wzrok. Tak

²Dandelion znaczy po angielsku dmuchawiec polny; Morrison na cześć Jima Morrisona. (Przyp. tłum.)

210 *Margot Early*

powinien być zbudowany mężczyzna. Widziała go w garniturze i krawacie, kiedy jeszcze pracował jako obrońca publiczny. Odkąd go wylali, zaczął nosić srebrny kolczyk w lewym uchu, a teraz ubierał się wyłącznie w luźne krótkie podkoszulki bez rękawów, rozmaite workowate szorty, sportowe skarpety i adidas.

Ugięty maszt kurs utrzymuje łodzi

A mój azymut jakit

A niby dlaczego nie upaść

I żagli nie zamoczyć w fali

Wpadając w dryf póki nie utonę

Sięgnął po plastikowy kubek, w którym - wiedziała to - miał cappuccino z „Common Grounds”. Dany zamknęła notes, wychyliła się zza wypożyczalni łyżworolek, żeby poprawić wydziergane na szydełku kostiumy bikini, którymi obwieszony był pawilon od zewnątrz. Produkowały je kobiety na wyspie Bali, a Dany kupowała je od kochanka matki, który każdego roku wyprawiał się na południowy Pacyfik, a nawet dalej, i sprzedawała je po sześćdziesiąt dolców jak leci. Jeden z wielu sposobów powiększania konta na czarną godzinę.

Teraz te uciulane pieniądze będą jak znalazł. Keale zabiera ją stąd, więc spróbowała wyobrazić sobie, tym razem zupełnie serio, jak to będzie,

Kuchnia duszy 211

kiedy opuści miejsce, które tak pokochała jej matka. Keale złowi coś na śniadanie, a ona to ugotuje i zostaną kochankami. Keale ma poetycką duszę i jest nieskomplikowany. Jego iloraz inteligencji jest o dwadzieścia punktów niższy, niżby chciała, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

- To naprawdę romantyczne, Dany. Popłyniesz z nim dokoła świata?

Gabe wytrząsnął resztki z plastikowego kubka i podszedł do niej, kiedy przysiadła na jednym z kozłów do piłowania drewna, odgradzających teren, gdzie w górze robotnicy malowali szkielet kolejki.

- Pewnie, że popłynę. - Cień jej fryzury na betonie miał kształt mopa. Właśnie wczoraj kazała sobie rozjaśnić pasemka. Jeszcze tylko dzięki nim nie wyglądała prawie identycznie jak ciem-nooki mężczyzna o zapadniętych policzkach na muralu za jej plecami. Pomyślała, że może Keale chce ją zabrać ze sobą ze względu na nowy kolor włosów.

- Jestem tego bardzo ciekaw. Myślę, że swoją obecnością umilisz mu podróż.

- Będzie zachwycony - spiorunowała wzrokiem Gabe'a.

- Tak myślałem. - Postanowił zmienić temat. - Grasz dzisiaj - Dany nie tylko pomagała matce w Rolleramie, obsługiwała również stoliki

212 *Margot Early*

w „Whole Earth Cafe”, grała i śpiewała w „Com-mon Grounds” i w innych kawiarniach i barach Venice.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy ktoś krzyknął i Gabe podniósł głowę.

W jednej chwili jego ręka zamknęła się na jej ramieniu jak płonąca obręcz, szarpnęła ją i pociągnęła na nagrany słońcem deptak, gdzie Dany o mały włos nie zabiła przejeżdżającego na łyżworolkach chłopaka, potknęła się i zachwiała, aż wylądowała na piersi Gabe'a z nosem pod jego brodą i wargami na jego szyi. Dotykała go... Och, dotykała Gabe'a.

Dopiero kiedy coś huknęło o beton, dotarło do niej, że z góry spadł jeden z pomostów, a biała farba rozprysła się i upała twarz Jima Morri-sona. Tylko oczy pozostały nienaruszone. Oczy takie jak Dany.

Czuła rozkoszne mrowienie na ciele. Ręce na jej gołych ramionach były bezcielesne i przytrzymały ją od dłuższego czasu.

On mnie dotyka.

Nie śpieszy się, żeby je zdjąć. Może nie wie, co się z nią dzieje. Może nigdy nie będzie wiedział.

Był za nią. Nie mógł widzieć jej twarzy, ale kiedy powiedział: „Witaj”, wiedziała, co ma na myśli.

Właśnie dostrzegł w niej kobietę. Na tyle, na ile się orientowała, to jeszcze nigdy się nie zdarzyło.

Kuchnia duszy 213

Chyba że pierwszy raz zapragnął to wyjawic. Jeśli tak, to dlaczego?

Przełknęła ślinę i wyluzowała.

Wszystko to sobie wyobraziłam, pomyślała.

Ale rozwalony pomost był prawdziwy. Nikogo na nim nie było.

Pod nim, dzięki Gabe'owi, na szczęście też nie było nikogo.

- To się nadaje do sądu - odezwał się za nimi głos, a jego właścicielem był Jake Donahue, olbrzymi mężczyzna, kochanek jej matki, który kładł się cieniem na życiu Dany.

Drugi pomost zjechał powoli na dół, a Dany odskoczyła za budkę z wrotkami. Przytaknęła głową Jake'owi i napotkała wzrok Gabe'a.

Niczego sobie nie wyobraziła.

Już był czas, żeby Jake się pojawił. Keale Johnson pracował dla Jake'a. Instytut Badań Morskich w Santa Barbara sponsorował wyprawę. Ponieważ Jake pilotował projekt, Keale zapytał Jake'a, czy Dany mogłaby opłynąć z nimi świat.

Jake znał ją i Gabe'a od dziecka.

No dobrze, zobaczył, że patrzemy na siebie, i co z tego¹? - pomyślała.

Tylko jeden dotyk. Tylko jedno słowo.

Ale chwilę potem, kiedy spostrzegła Keale'a, który zbliżał się z jej kawą, czuła jeszcze dotyk Gabe'a i zastanawiała się, czy to miejsce nie

214 *Margot Early*

będzie bolało w nocy jak oparzenie słoneczne. Nawet na pewno.

Keale odprowadził ją spacerkiem do baru przy Kanale, gdzie grywała na gitarze elektroakustycznej gibson 160-E. Tworzyła jednoosobową kapelę damską z własnym repertuarem. Występowała jako Dmuchawiec Polny, co niektórym dziwnie się kojarzyło, i nie przepuściła okazji, by przypomnieć matce, że Jim Morrison nie grał na instrumencie. Jenny zawsze powtarzała: „On był poetą”, stawiając kropkę nad i, ponieważ Dany też była poetką. W pijackie wieczory też była dumna jak Jenny z tego, że Jim Morrison przestał uczyć się muzyki, kiedy był jeszcze dzieckiem.

- Wpadniesz dzisiaj do doku i

Keale spał na pokładzie dżonki Jake'a w Marina del Rey.

- No, może... - Wyjedziesz tym razem, Dany. Wyniesiesz się stąd naprawdę i od razu poczujesz się silniejsza, lepsza i szczęśliwsza.

Mijali pannę Buffy, starą kobietę, która grzebała w pojemnikach na śmieci. Dany już chciała się z nią przywitać, lecz inny widok przykuł jej wzrok. Ginger i Celeste przeszukiwały ten sam teren. Na widok Dany Ginger natychmiast udała, że znalazła się w zaułku przez przypadek. Złapała trzyletnią córeczkę za rękę i odeszła, mówiąc do małej Celeste:

Kuchnia duszy 215

- No chodź, skarbie.

Dany obsługiwała Ginger i Celeste w „Whole Earth Cafe”, kiedy przychodziły i zamawiały jedną kawę po to, żeby móc skorzystać z czystych toalet. Dany nie znała historii Ginger, wiedziała tylko, że ta jasnowłosa kobieta ma uroczy uśmiech, kiedy patrzy na swoją małą, i że kąpią się codziennie pod prysznicami przy deptaku.

Nigdy wcześniej nie widziała, by grzebały w śmieciach.

To nie mój problem.

To była tutejsza mantra, konieczna w Venice, jeśli się nie chciało postradać zmysłów. Keale też je zauważył.

- Chciałaś mi coś powiedzieć. Przypomniała sobie, co chciała wyjaśnić, ale to już przestało być takie ważne.

- Nie chciałabym, żebyś niewłaściwie odczytał tamten pocałunek - powiedziała mimo wszystko.

- Nie ośmieliłbym się być aż tak bezczelny. Wsadziłaś tylko język do mojego gardła. Co przy okazji sprawiło mi przyjemność.

Przyznała mu parę dodatkowych punktów w skali IQ.

- Nazywam się Dmuchawiec Morrison Wilde i jestem alkoholiczką.

- Wiem, Jake mi powiedział.

Keale Johnson był porządnym chłopakiem,

216 *Margot Early*

który zaprosił ją w podróż dookoła świata. To była okazja, żeby zakochać się w kimś bardziej poważanym niż Kevin, Który Trzyma Węże - facet z drugiego piętra domu, w którym mieszka Gabe, czy Howie Kulturysta albo Mike Ratownik, którego jedyną prawdziwą wadą, jeśli spojrzeć na to od tej strony, był jego biseksualizm. Mężczyźni Venice!

Keale uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Jake uważa, że to dziedziczne - powiedział, mając na myśli jej alkoholizm.

To nie było ani trochę zabawne.

Dotarli do Kanału i Dany przystanęła. Ręką, w której nie trzymała futerału z gitarą, dotknęła zarośniętej brody Keale'a.

- Popłynę twoim żaglowcem, tylko do reszty nie stracimy głowy, zgoda«? Jestem dla ciebie zbyt prostacka.

W jego oczach koloru morza pojawiło się zainteresowanie.

- No nie, tego jeszcze nie słyszałem.

Keale został na pierwszej części jej występów, potem wyszedł. Wszyscy oglądali mecz bejsbolowy, ale Dany przyciągała ich oczy i uszy.

Godzimy się na kłamstwa Zgadzamy się na mniej i mniej aż nic nie zostanie do stracenia.

Kuchnia duszy 217

Wyśpiewywała słowa między akordami, między rytmami rwącej muzyki.

Dziecinne marzenia i żabki baśniowe, fosę przepłynęłam, a księżę umknął i tak.

Grała i śpiewała do drugiej w nocy, po czym powędrowała do domu. Nie bała się iść sama, a gdyby ktoś spróbował ruszyć jej gitarę, zabiłaby.

Do wrotkami można było wejść z dwóch stron - od zaułka i frontowymi drzwiami. Teraz zaułek opanowali pijacy, snujący się, przewracający, przeklinający i zaczepni, wyobcowani nawet wśród swoich. Ginger i Celeste musiały znaleźć sobie lepsze miejsce do spania.

W ciemności na balkon budynku naprzeciw miejsca, gdzie znajdowały się umocowane na stałe parasole, a gdzie teraz zgromadzili się włóczędzy i bezdomni, wyszedł mężczyzna.

Wysoki, szczupły, bez koszuli. Dany policzyła piętra i pomachała do niego. Mężczyzna oparł ręce na balustradzie, a wiatr od oceanu rozwiewał jego kruczoczarne włosy. Sądziła, że ją dostrzegł, ale on nie odwzajemnił powitania, a odległość między nimi wynosiła dwa piętra i setki metrów pożądania, oczywiście tylko z jej strony.

218 *Margot Early*

To jego „Witaj” nic nie oznaczało. Zaśpiewała cichutko do siebie:

Dziecinne marzenia i żabki baśniowe, fosę przepłynęłam, a księżę umknął i tak.

Kiedy, przyciskając futerał z gitarą, przecinała deptak, z mroku wypadła zjawka na łyżworolkach. Nie uniknęłyby zderzenia, ale postać wyminęła ją z akrobatyczną wprawą i zniknęła w ciemnościach. Przez chwilę słychać było jeszcze zniekształconą muzykę ze słuchawek.

Zaskrzypiały drzwi. Scooter, konserwator wrotkami, polewał wężem bruk. Właśnie Dany włożyła klucz do zamka, kiedy usłyszała kroki. Ktoś deptał jej po piętach, więc wykonała pół obrotu i spojrzała za siebie.

- Ty suko. - To była Rhondą, jedna z kobiet koczujących pod parasolami. Tleniona blondynka z dredami, w dżinsach oberwanych do kolan, bosa i z czerwonymi śladami na gołych ramionach. Cpunka. Dany znała ich wszystkich - ich imiona i zwyczaje, i trochę opowieści z ich życia, bo byli tam zawsze, codziennie, tak jak ocean. Rhondą zachwiała się na nogach, kurczowo przyciskając do piersi butelkę w papierowej torbie.

Kuchnia duszy 219

- Ty suko, powtórz im, co powiedziała Rhonda. Powtórz im.

- Jasne.

- Nie zadziera się z Rhondą, słyszysz¹? Klucz przekręcił się i drzwi ustąpiły, a Dany wyczuła po drugiej stronie obecność pitbulli matki.

Wsunęła czubek wysokiego do kostki buta nike, żeby uchylić drzwi tylko tyle, by wejść, nie dotykając niczego.

- Ta suka dobiera się do mojego chłopca! Nikt nie zadziera z Rhondą! Powtórz im, co powiedziała ci Rhonda.

- Okej. Dobranoc, Rhondą. - Dany wyjęła klucz i wślizgnęła się do ciemnego pomieszczenia, gdzie stały kolorowe automaty do gry we flippera, a w rogu, blisko baru, gry wideo. Od rzędu okrągłych plafonowych lamp i wielobarwnych jarmarcznych światełek przy barze utworzyła się fosforyzująca poświata na tyle jasna, że widać było murale i zdjęcia na ścianach, które przyciągały turystów i rolników z deptaka do Rolleramy.

Jimi Hendrix. Bob Dylan.

Janis Joplin ze słowem „perła” wypisanym poniżej jej...

W środku pachniało jeszcze prażoną kukurydzą. Matka zawsze zostawiała klucz w zamku od

220 *Margot Early*

wewnątrz i teraz Dany też go przekreśliła, zabezpieczając Rolleramę. Kiedy to zrobiła, coś warknęło u dołu. Cholera.

- Cześć, Bingo.

Pitbulle to najcudowniejsze psy na świecie, z wyjątkiem ostatniego bezpańskiego szczeniaka, wybranego jak wszystkie inne przez Scootera.

- Spoko, słyszysz?

Uchyliły się drzwi obok stoiska z łyżworolkami i akcesoriami. Snop światła padł na snack-bar, utworzył też długi jasny tunel w samej wrotkami.

- Dmuchawiec?

I znów to warczenie. Dany usłyszała kapanie śliny na podłogę.

- Bingo! Spokój - powiedział ten sam głos co przed chwilą.

Dany odwróciła się powoli w stronę Jenny. Kręcące się włosy matki sięgały za ramiona, a światło przeświecało przez jej długą zwiewną spódnicę, padając też na bosc stopy.

Towarzyszył jej zapach papierosa i paczuli. Gdyby nie fakt, że ta kobieta nigdy nie słyszała o Alanis Morissette ani nawet o Madonnie, nikt by nie uwierzył, że Jenny ma pięćdziesiąt lat.

- Witaj, mamó.

Psy dobiegły do jej stóp i sapiąc, obwąchiwały dzinsy i buty.

Jenny dwukrotnie sprawdziła drzwi, więc Dany zasugerowała:

- Nie sądzisz, że elektroniczny system alarmowy powstrzymałby ich wszystkich od korzystania z progu naszych drzwi jak z toalety?

Jenny tylko na nią popatrzyła, i Dany zreflektowała się, że matka nigdy nie widziała włączki sikającego u wejścia do wrotkami - albo trzylatki i jej matki wybierających resztki na kolację z koszy na śmieci - chyba żeby to miało miejsce przed 7 lipca 1971 roku, dniem, w którym świat dowiedział się, że Jim Morrison nie żyje, dniem, w którym Jenny postanowiła nie opuszczać nigdy budynku wrotkami.

- Jak ci poszło¹? - zapytała Jenny. Chodziło o grę w lokalu przy Kanale. Czy matka ma nadzieję, że Dany kroczy do sławy i że zyska nieśmiertelność jako poetka? Ze pewnego dnia powie światu, że jest córką Jima Morrisona?

Nie ma mowy. Co prawda mieszka w Venice, ale jeszcze nie zwariowała.

- Świetnie.

O drugiej w nocy nie mogła przecież powiedzieć matce, że wyjeżdża, i tym razem na dobre. W mieszkaniu, w kuchni z jej muralami z kamyczków - jeden nad zlewem z napisem

222 *Margot Early*

„Kuchnia duszy³”, drugi nad kuchenką - Dany stała bez ruchu i wyobrażała sobie kąt swojej szafy, gdzie ukryła butelkę Jacka Daniel'sa, na wszelki wypadek. Jenny nigdy nie była pijaczką i nie zgadzała się, żeby jej trzydziestojednoletnia córka piła, ale poszła już spać, a jej trzydziestojednoletnia córka i tak robiła zawsze to, co chciała.

Noc była dobra, żeby się napić. Dany wciąż czuła miejsce, gdzie dotykał jej Gabe. Było jak oparzenie słoneczne, tak jak myślała.

Potrafi poprzestać na jednym drinku. Ma silną wolę. Każde napicie się jest wyborem, więc może w każdej chwili przestać.

Często nie przestawała, ale mogła, jeśli chciała.

Poirytowana, zaczęła wyławiać wzrokiem szczegóły mieszkania od frontu - kuchni połączonej z małym dziennym pokojem. Pałace się kadzidełko na stoliku. Albumy The Doors w narożniku kanapy. Czarno-biała fotografia Jima Morrisona z jego podpisem. Taras, niedostępny dla ludzi z zewnątrz, na którym matka lubiła zażywać kąpieli słonecznych, i prowadzące tam szklane drzwi.

³ Kuchnia duszy - w oryginale Soul Kitchen - tytuł piosenki The Doors. Utwór jest hołdem dla restauracji „OHvia”, znajdującej się na plaży w Venice, w której autor tekstu, Jim Morrison, lubił jadać. Mawiał, że jedzenie to przypomina mu jego rodzinny dom, przez co rozgrzewa duszę. (Przyp. tłum.)

Kuchnia duszy 223

Udała się do swojego pokoju. Wyjazd z Kea-le'em Johnsonem jest dobrym powodem, żeby nie pić, ale nie dzisiaj. Zabrała butelkę do kuchni i nalala porcyjkę do szklanki, którą mógł dotykać on. Golnęła sobie jedną. Potem następną. I jeszcze następną. Och tak, tak. Teraz jest lepiej, znacznie lepiej. Starła się wymazać z pamięci to, czego była świadkiem w drodze do Kanału. Ginger i jej dziecko.

Musi się wydostać z Venice. Tutaj nigdy nie pozna porządnego mężczyzny, nigdy nie wyjdzie za mąż i nie będzie miała dzieci. Po prostu zestarzeje się. Keale Johnson jest jej ostatnią nadzieją.

Wdrapała się na dach. Noc kołysała się razem z oceanem. W mroku poruszały się postacie, a ona przyglądała się badawczo każdej, póki nie upewniła się, że jest sama.

Trzymając kurczowo butelkę, papier i długopis, dotarła po omacku do miejsca, skąd było widać pomost, z którego kolejka górską zabierała pasażerów. Specjalna poręcz chroniła czekających ludzi przed upadkiem na beton z wysokości dwóch i pół metra, choć z tej wysokości nie spadałoby się długo.

A z drugiej strony wystarczyło, żeby się zabić na miejscu.

Dany piła, bo whiskey wprawiała ją w dobry nastrój, który jednak nigdy nie trwał długo.

Jutrzejszy smutek był jak sztorm, który nie dotarł

224 *Margot Early*

jeszcze do brzegu, ale jutro było iluzją, a dzisiejsza noc rzeczywistością, jej najcenniejszą własnością.

Ręce objęły jej ramiona.

Zadrżała i potknęła się, a ręce złapały ją, kiedy zachwiała się na krawędzi dachu, ponad pomostem. Whiskey wylała się na kurtkę dżinsową i zachlapała sweter.

- Cholera!

Dotyka jej. Drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin.

- Ciesz się, że to nie ktoś, kto chciałby ci zrobić krzywdę.

- Akurat zależy ci na mnie. - Nie pomachał jej z balkonu.

- Co robisz?

- Mam kryzys osobowości. Dopóki nie oddalam się za bardzo od parasoli, wiem, kim jestem. Dopóki nie oddalam się za bardzo od dzieła mojego utalentowanego znajomego, który zwie się Gabe Lucerno. - Napotkała jego wzrok i pociągnęła z butelki. Był bez koszuli, więc powiedziała: - Chłopie, załóż się, że Pooch leci na ciebie. - Nieopatrznie. Nigdy nie chciała, żeby się domyślił, co do niego czuje.

Och, ale tak bardzo chciała, żeby tamto „Witaj” coś znaczyło.

Gabe złapał za przód jej kurtki, kiedy zrobiła krok w tył, prawie poza brzeg dachu.

Odciągnął ją i zaraz puścił.

Kuchnia duszy 225

Usiadła na dachu z nogami w powietrzu i położyła obok przybory do pisania. Tym razem Gabe nie ingerował, a kiedy zobaczył, że przykłada butelkę do ust, wyłączył w sobie tę część, która chciała ją powstrzymać, która chciała, żeby Dany była trzeźwa. Tę samą część, która raz po raz pragnęła, żeby inna kobieta w jego życiu nie sięgała po alkohol.

Co cię tu przyniosło, Gabe?

Erekcja na drabinie. Kolejna po tym, kiedy ją złapał, gdy zwałił się pomost. Mężczyzna, który proponował jej podróż dookoła świata.

Powinien trzymać się od niej z daleka, powinno go odrzucać od jej zapachu. Nie znosił zapachu whiskey, tak jak nie cierpiał wszystkich tanich narkotyków, najtańszych, na jakie stać pijaka.

- Po co pijesz?

Dany zastanowiła się. Przecież wyjeżdża. Naprawdę wyjeżdża. Czemu więc nie miałyby mu powiedzieć?

- Spalam się z pożądania do ciebie, a dotknąłeś mnie dzisiaj pierwszy raz w życiu. Piję, żeby zapomnieć, więc się nie przejmuj. Zapomnę i wyjadę z Keale'em Johnsonem.

Tutaj, na dachu, kolejka górską rzucała długie cienie. Zawsze tu były, przez wszystkie lata, podczas których Gabe Lucerno ani razu jej nie pocałował.

- Co będzie z twoją matką?

226 *Margot Early*

- Może wyjdzie na dwór i poczuje zapach smoły na plaży.

Spalam się z pożądania do ciebie... Pomyślał, że Dany nie powinna była tego mówić.

Nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Chciał, żeby weszła na pokład tej łodzi i odpłynęła. On nigdy nie pił, żeby zapomnieć, a jego dobre wspomnienia z Dany skończyły się bardzo dawno temu, kiedy zaczęła ostro sięgać po kieliszek.

Spalam się z pożądania do ciebie...

Ukucnął obok niej i odstawił butelkę, a oczy Dany zrobiły się wielkie, kiedy wędrowały od jego twarzy do rąk. On też przyglądał się swoim rękom, gdy, trzymając Dany za ramiona, kładł ją na plecach na brzegu dachu.

- Pokaż mi tę sztuczkę, którą robiłaś dzisiaj językiem.

Nie mogła oddychać. Powiedziała tylko jedno słowo:

- Tak.

- Chcę coś spróbować. Nazwijmy to eksperymentem.

Trawił ją ogień. Ale było już za późno. Przyparł ją do dachu, wszedł między nogi, ocierał się i uwodził biodrami i kolanami. Głos w niej krzyczał: „Przestań, przestań!”, ale inna część chciała znacznie więcej. Długie palce wplotły się w jej włosy.

Kuchnia duszy 227

Poczuła gorące wargi Gabe'a, a jego język wykradł jej duszę, o czym przekonała się już później. Przyciskał kurczowo jej głowę, jakby lubił też jej umysł, jej sposób myślenia. Jego rzęsy były piękne, falujące w rytmie uderzeń pociemniałego oceanu.

Przestali się całować, a jego głowa została przy jej głowie.

- Zaraz spłonę. - Przepełnęła fosę i złapała go. Tak miało być. To było to, czego chciała. - Zawsze wiedziałam, że kiedy mnie dotkniesz, spłonę.

- Za późno.

- Nie zostanę tutaj. Nie spędzę reszty życia na słuchaniu Doorsów i zajmowaniu się matką, która nigdy nie widziała bankomatu. - Nie zostanę nawet dla ciebie, bo wiem, że to tylko jedna chwila. Wcześniej nigdy nie zasłużyłam na więcej, czym więc miałabym zasłużyć teraz.

- Wszystko mi jedno, czy zostaniesz, czy nie. Obyś nie odeszła teraz. - Uśmiechnął się skąpo i kąśliwie, jakby tylko tyle jej się należało.

Nie uwodził jej, i nawet prezerwatywa, którą miał przy sobie, była nie na miejscu. Wszystko było niewymuszone, wymagało tylko usunięcia przeszkadzającego ubrania i wejścia w nią przy dźwięku skrzypiącej kolejki górskiej, w kolorowym pulsującym świetle neonu.

Dany zagryzła wargę. To wymagało siły i było trudne. Wchodził w nią nie jednym pchnięciem,

228 *Margot Early*

ale wieloma, tak jak tego chciała, tak jak bolesne jest życie, w którym matka upiera się, że jej ojcem jest nieżyjąca gwiazda rocka, zapomniany poeta, jeden z nieśmiertelnych. Potem ból minął i została tylko szorstkość papieru ściernego i Gabe w niej, ogień, część jego ciała i część jego duszy, której nigdy nie poznała i nadal nie zna. Krzyknęła cichutko, a on odnalazł jej usta i językiem wykradł tę resztkę jej samej.

- Rób sobie, co chcesz. - Ratunku. Kocham... Zamknęła oczy. Proszę. Zawsze. Wiecznie.

- Mogę ci też wylizać. Wyobrażałaś sobie kiedyś, jak cię liżę? Pewnie tak.

Nie. Nie. Nie.

- Tak. - Lizanie ognia.

- Powiedz, a to zrobię.

- Nie ma mowy. Nie będę cię prosić. - Przycisnęła się do niego bliżej i mocniej, otworzyła się szerzej. Gabe. Po jaką cholere muszę się dowiadywać, jak to jest?

Poruszał się. Robił to powoli. Tarcie mogłoby zapalić podpałkę.

- Nigdy nie będę przy tym szczytować - powiedziała.

- Twoja strata.

- Przestań - jęknęła. Dach zatrzęsł się, kiedy Gabe zadrzał i wybuchł nad nią nagłym ogniem.

Dopalały się ostatnie płomienie, kiedy poczuła zapach smoły. Dach podrapał jej pośladki.

Kuchnia duszy 229

Nie pomógł jej się ubrać. Ubierali się sami jak dwa odrębne byty, dzielące tylko to samo skrępowanie. Nie zastanawiała się, jak by to było, gdyby zasnęła w jego ramionach, ponieważ taka przyszłość nie wchodziła między nimi w grę.

Dopięła dzinsy, zebrała nienapisane wiersze i spojrzała na niego.

- Wyjeżdżam. A jak na razie, odchodzę. Schylił się, podniósł butelką Jacka DaniePsa i podał jej.

- Więc nie zapomnij o tym.

*Jest trudniej, niż się wydaje
stać nieruchomo całe dni
godzinami w różnych pozach zamierać
na rauszu myśleć*

o locie

0 tańcu

lub o upadku nawet ale trwając wciąż

1 wciąż

Dmuchawiec Polny, „Kelnerka”

ROZDZIAŁ DRUGI

Będzie, co ma być

Nie mogła zasnąć. Została wykorzystana przez mężczyznę, którego zawsze chciała bardziej niż jakiegokolwiek innego. Wiedziała, że jej nie kocha, a zachowywała się tak, jakby to było możliwe. Płacz urągałby jej dumie, jedynej rzeczy, której jeszcze mu nie oddała. Zamiast tego napisała wiersz.

To ją powstrzymało przed włożeniem łyżworolek i pojechaniem do Keale'a, przed sięgnięciem po butelkę Jacka DaniePsa. Oczywiście mogłaby pisać po pijaku, ale wylała whiskey, bo wiedziała, że do rana musi wytrzeźwieć, że musi zachować trzeźwość, jeżeli zamierza odpłynąć tym szkunerem.

A chciała strasznie.

Rano nie miała kaca, tylko była zmęczona. Przed świtem zastała Jenny karmiącą psy na

Kuchnia duszy 231

tarasie odgrodzonym wysokim płotem, który zasłaniał deptak przy Ocean Front Walk i zaułek oraz wszelkie oznaki roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego.

Było jeszcze ciemnowo, więc Jenny spoglądała na córkę spod przymrużonych powiek, natomiast Doris, John i Bingo, merdając ogonami, dopadły żarcia.

- Byłaś w nocy na dachu?

- Przez chwilę.

Jenny pokiwała głową, jakby wszystko wiedziała.

- Czy Jake ci powiedział, że wypływam z nimi"?

- Powiedział, że Keale go zapytał, czy mogłabyś popłynąć. - A teraz, mówiły jej oczy, widzę, że wypływasz.

Obchodząc psy, Jenny weszła z tarasu do mieszkania przy wrotkami, a Dany udała się za nią, uciekając przed smrodem zaułka. Śmieci, mocz i rzygowiny.

Wyjadę stąd na zawsze.

Godzimy się na kłamstwa Zgadzamy się na mniej i mniej aż nic nie zostanie do stracenia

Ponieważ mieszkanie było dosyć ciemne, płomień zapalniczki Jenny wydał się bardzo jasny. Dany cieszyła się, że matka przestała „ekspery-

232 *Margot Early*

mentować z prochami", nawet jeśli nadal co do joty trwała przy tym, co miało związek z latami sześćdziesiątymi. Wszystkie rady udzielane córce przepuszczała przez podkolorowany filtr swojej religii, którą była nowa epoka odrodzenia, tym razem umiejscowiona w dwudziestym wieku.

- Chyba będziesz musiała korzystać z pomocy Scootera. - Dany próbowała wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało życie osamotnionej matki, mającej do pomocy jedynie konserwatora wrotkami, który będzie robił zakupy, wypożyczał książki i wyprowadzał psy.

A jednak Jenny nie zostanie sama. Tak było w przeszłości, kiedy Dany wyszła za męża i zamieszkała w Laguna Beach z Brettem Hetheringtonem i jego rodziną - ludźmi, którzy produkowali filtry słoneczne am-fib z najwyższym faktorem 80.

Nie, Jenny nie zostanie sama, nawet jeśli się nie zda na Scootera. Dany wiedziała, kto w przeszłości przychodził do matki na tej samej zasadzie, na jakiej zaglądał do starszych ludzi w budynku, którym zarządzał. Tak, na pewno i tym razem Gabe będzie o niej pamiętał.

Jenny, ubrana w kimono, które ofiarował jej Jake, podeszła do stereo. Na talerzu gramofonu leżała płyta. Jenny włączyła konsolę i ostrożnie ustawiła igłę.

„Czekając na słońce". Album rozpoczynał utwór „Hej! Kocham cię". Dany marzyło się, żeby zdjąć

Kuchnia duszy 233

igłę z płyty i włączyć odtwarzacz płyt kompaktowych, choćby z Indigo Girls, Nirvaną, z Shawn Colvin czy z The Minutemen. Nawet zespół Bee Gees byłby bardziej na czasie.

- Chcesz o tym porozmawiać?- zapytała matkę, nakładając się na jego głos.

Hej! Nie kocham cię i nie wytrzymuję kłamstwa, w którym żyjemy.

Jenny odwróciła się, zaciągnęła papierosem i wypuściła dym. Szczupła sylwetka i długie włosy sprawiały, że nadal przypominała tamtą, nieznaną Dany osobiście, dziewiętnastolatkę. Śliczną i jarzącą dziewczynę z Venice.

- O czym?

- Czy będziesz jeść?- Czy tylko będziesz się żywiła papierosami i pepsi? - Nie zamierzałam zadawać tych pytań. Nie zamierzałam się o to troszczyć.

- Dmuchawiec, jestem dorosłą kobietą. Nie przejmuj się mną. - Po namyśle dodała: - Keale jest miłym facetem. Może akurat wyjazd z nim okaże się tym, czego ci trzeba.

- Niczego mi nie trzeba, - Wystarczają mi słowa i muzyka. Jestem córką nieznanego ojca.

Zacisnęła wargi do bólu, żeby powstrzymać strumień czczej retoryki.

Jenny zaśmiała się nisko i chrapliwie. Miała cudowny głos i cudownym głosem powiedziała:

- Nie miałam na myśli niczego konkretnego,

234 *Margot Early*

Dany. Prawdę mówiąc, nie uważam, żeby podróż dookoła świata była tym, czego potrzebujesz. Uważam, że wszystko, czego szukasz i potrzebujesz, tkwi w tobie. Zawsze tak było, jest i będzie.

Jak to się stało, że rozmawiają o niej? Przecież chciała się tylko upewnić, że matka da sobie radę, gdy ona stąd zniknie.

Ale matka była ufna we własne siły i Dany wiedziała, że będzie jej dobrze podczas nieobecności córki. Zawsze to wiedziała.

Nic jej nie powstrzyma od wyjazdu. Nic nie stanie jej na drodze.

Poza tym, że wyjazd będzie zgodzeniem się na mniej.

- Wiesz co, mamó? Nie musiałabym wyjeżdżać, gdybyś tylko przyznała jedną rzecz, jedną rzecz, która by mi pozwoliła zachować poczytalność. Król am-fibu nawet w przybliżeniu nie był księciem, ale to cud, że znalazł się choć jeden mężczyzna, który był na tyle szalony, by zdecydować się na spędzenie życia z kobietą, której matka wpisała Jima Morrisona jako ojca w jej metryce urodzin.

- Mówiłam ci, że nie miałam pieniędzy na sprawę o ustalenie ojcostwa. Wydawało mi się, że takie rozwiązanie będzie najprostsze. I musisz przyznać, że było.

Dany miała ochotę czymś rzucić.

- Nie jestem jego córką! To mógłby być jakiś

Kuchnia duszy 235

żart, poza jednym drobiazgiem, że to wcale nie jest zabawne. Jest okropne i żałosne.

Matka, jak zawsze w podobnych sytuacjach, spojrzała na nią z wyrazem, który oznaczał: „Co więc chcesz, żebym z tym zrobiła?”.

Dany ścisnęła pasek szlafroka, minęła psie posłanie i omal nie zderzyła się w korytarzu z Jakiem Donahue, o którego obecności w domu zapomniała.

Przywarł do ściany, pozwalając jej przejść.

- To również twoja sprawka.

- Mylisz się.

Chciała go zabić, a najchętniej ich oboje - Jenny za to, co zrobiła, a jego za to, że podziela i aprobejuje sposób, w jaki Jenny postrzega świat.

Służbowe ubranie, które wkładała do pracy w „Whole Earth Cafe”, było brązowe i miało vintage'owy charakter, żeby nadać kawiarni styl retro. Nie znosiła go, bo było z poliestru i wyglądała w nim jak przechodzona. Psy odprowadziły ją przez całe mieszkanie i wrotkarnię do drzwi. Scootera jeszcze nie było, kiedy Dany wyszła na dwór.

Kwietniowe słońce oślepiało. Najbardziej lubiła poranki w Venice, kiedy promienie wschodzącego słońca odbijały się od powierzchni wody i zabarwiały pianę na różowo, a deptak robił wrażenie prawie czystego. Nieruchome postaci

236 *Margot Early*

rozwalone na plaży pod parasolami przypominały krajobraz po bitwie. Panna Buffy wędrowała deptakiem i taszczyła swoje skarby w kartonie z supermarketu. Po Ginger i Celeste nie było śladu.

Jack z Salonu Tatuażu zamiatał deptak przed swoim oknem, zgarniając trochę potłuczonego szkła. Był również właścicielem karuzeli i Tarantuli, sklepu z osobliwościami. Marzyła mu się też kolejka górską Gondolier, należąca do pewnego producenta filmowego, który jeszcze nie wpadł na pomysł, jak by przekształcić Venice Beach w rodzinne przedsiębiorstwo.

Uliczni sprzedawcy i domokrażcy powoli przygotowywali się na kolejny dzień handlowy. Gabe przysiadł na schodach swojego domu. Miał na sobie postrzępione sportowe szorty, był już po kąpieli w oceanie i popijał kawę.

Dany najpierw popatrzyła na niego, a potem zrobiła nieprzyzwoity gest, wystawiając środkowy palec przez równo obciętą grzywkę.

Uśmiechnął się szeroko.

- Powiedz tylko kiedy i gdzie.

Jego odpowiedź, tak jak jej gest, były obrazą dla piękna jej uczuć i rozdzierającego bólu miłości.

Musiał to wyczuć, bowiem zmienił wyraz twarzy, podniósł się ze schodów, a jej serce zaczęło walić bardzo mocno. Kobieta odziana

Kuchnia duszy 237

w paskudny mundurek, nie pierwszej już młodości, trawiąca lata na obsłudze stolików w Venice Beach, pragnąca mieć męża i trójkę dzieciaków, która to wszystko olała, gdy była młodsza i ładniejsza.

Olała to wszystko, bo nie mogła mieć tego tak, jak tego chciała, czyli z Gabe'em.

- Dmuchawiec.

Kropla słonej wody z jego włosów wylądowała na jej przedramieniu. Nie zatrzymała się.

- Co ci się nie podoba?-

Przystanąła. Powinna to z nim załatwić i mieć już za sobą. Patrząc mu w oczy, wyraziła dobitnie to wszystko, co miała mu do powiedzenia.

- Mnie się spodobało - wyznał. - Tobie też.

- Jestem uczuciowa. Wykorzystałeś to. - i jestem w tobie zakochana. - Umówmy się, że nic się nie zdarzyło, okej?

- Co takiego?

- Chcę o tym zapomnieć. Nic się nie zdarzyło, rozumiesz?

- Kogo ja widzę! Witaj, królowo wrotkarni. - Mijał ich Mędrzec, który chętnie przyłączyłby się do rozmowy.

- Cześć, Mędrzec - powiedział Gabe, cały czas patrząc na Dany.

- Nie powinnaś tego robić - powiedział bezdomny włóczęga.

238 *Margot Early*

- Nic ci do tego - warknęła. Mędrzec poszedł dalej, zaśmiewając się.

- Rób, jak uważasz, królowo wrotkami. Gabe zaszedł jej drogę.

- O co mu chodzi?- zapytała. - Ze nagle zrobiłam się na blond?

- Nie.

Dotknął jej włosów i tutaj, na deptaku, przywarł ustami do jej warg. Całowanie się z Gabe'em z samego rana, przy Ocean Front Walk, było jak wyznanie miłości - albo, na odwrót, jak wypowiedzenie wojny.

Wyjadę, wyjadę stąd natychmiast. Cholera, on mi złamie serce.

Teraz, w przeciwieństwie do wczorajszej nocy, jego język poruszał się delikatnie.

Aż by się chciało poflirtować i powiedzieć: „Jeszcze pomyślę, że chcesz mnie zatrzymać w Venice”.

Mizdrzenie się byłoby czymś niestosownym.

Była wiosna i był poranek, ocean na wyciągnięcie ręki, a także we włosach Gabe'a. Życie rozmienione na drobne w Venice Beach jawiło się słodko. Właśnie w mieście zaczął się karnawał, jakiego jeszcze nie było, a Dany chciała przejechać się kolejką górską i poczuć zawrót głowy podczas największego spadania.

Karnawałem były oczy Gabe'a, a on sam był górską kolejką.

Kuchnia duszy 239

- To nie tylko się zdarzyło... - uśmiechnął się do niej - ...ale znów się zdarzy.

Serce Dany zaczęło bić jak szalone. Rozpływała się z miłości. To było nieznośne. Odpłynie stąd, odpłynie na pewno, choćby ze zgiętym masztem.

- Spotkamy się, kiedy skończysz robotę. Pracuję dzisiaj w Salonie Tatuażu.

To znów się zdarzy.

Chciała, żeby to się zdarzyło, tak bardzo tego chciała, że pomyliła dwa zamówienia, co jej się nigdy nie zdarzyło. Śniła na jawie, kiedy zobaczyła Ginger i Celeste w swoim rewirze.

Pośpieszyła w ich stronę.

Obie miały porządne fryzury. Włosy Celeste jaśniały jak włosy kukurydzy, natomiast Ginger była ciemną blondynką. Były jednak brudne; trudno być czystym, kiedy walczy się o przetrwanie i nie ma się domu.

- Potrzebujecie pieniędzy?

Ginger zapytała wzrokiem, co mogłaby zrobić dla Dany za te pieniądze.

Człowiek udaje, że nie widzi takiego spojrzenia. Ogarnia go uczucie strasznej samotności, kiedy daje mu się do zrozumienia, że jest ostatnią przyzwoitą istotą w Venice. Dany wiedziała, że nie jest ani lepsza, ani gorsza od swoich sąsiadów.

Dobrzy są dobrzy, tutaj i wszędzie.

Zapytała:

240 *Margot Early*

- Kawę? Jesteś wegetarianką czy wszystko ci jedno?

- Wszystko mi jedno - odpowiedziała Ginger. Dany nagryzmoliła zamówienie - specjalne śniadanie dla Ginger, płatki i sok dla Celeste.

- Nie przejmuj się, biorę to na siebie. - Ze niby może oszukiwać kawiarnię. Teraz Ginger unikała jej wzroku. - Jeśli komuś powiesz, nigdy ci nie wybaczę. - W Venice nie można zacząć pomagać ludziom. Każdy był w potrzebie...

Dany podeszła do kontuaru, gdzie podała zamówienie. Kucharz uniósł brwi.

- Tylko nic nie mów.

- O czym miałbym mówić? O tym, że pomoc społeczna wypłaca pięćset dolarów miesięcznie samotnej kobiecie z dzieckiem? - powiedział. - Próbowalaś choć raz wynająć za to jakieś mieszkanie?

- Oczywiście, że nie - warknęła Dany. - Czy wyglądam na matkę korzystającą z zasiłku? Kiedy przyniosła jedzenie, zostawiła na stoliku czterdzieści sześć dolarów - całą gotówkę, jaką miała przy sobie, która może wystarczy, żeby sobie kupić spokojny sen. Ginger zgarnęła je ze stolika.

- Dziękuję.

Dany nie poczuła się lepiej.

Jej zmiana trwała do drugiej po południu, do

Kuchnia duszy 241

czasu przewalania się tłumu ludzi spożywających lunch.

Potem znów wyszła na deptak.

Nie udała się prosto do domu.

Żeby tam dojść, musiałyby przejść obok Salonu Tatuażu i spotkać Gabe'a malującego mural.

Zdjęła buty i poszła plażą. Piasek ranił, jakby się szło po rozżarzonych węglach. Pooch urządzał przyjęcie, faceci smarowali sobie plecy emulsją do opalania. Jeden z nich był ratownikiem, z którym kiedyś chodziła.

Próbowała sobie przypomnieć Laguna Beach i to, co zapamiętała ze zjazdów rodzinnych Bretta, kiedy się upijała i przed domem jego rodziców wchodziła na golasa do morza, a potem, rozebrana do naga, tańczyła w falach na płytkiej wodzie. Ubierała się w mokre morskie trawy i pozowała, jak rzeźba, w pianie, aż jej mąż musiał ją stamtąd zabierać.

- Nie znoszę twojego pozerstwa - stwierdził.

- To się rozwiedzmy - odpowiedziała. Zmieniła się od tamtego czasu. Traktowała uczucie Keale'a Johnsona głębiej i poważniej.

Keale ją ujarzmi. Będzie musiał, bo Gabe powiedział: „To znów się zdarzy”. Powiedział: „Kochaj mnie dwa razy”.

I ona to zrobi.

Zostanie w Venice, dopóki Gabe będzie ją chciał.

242 *Margot Early*

Brodząc po wodzie, szła na wschód, niosąc buty i skarpetki. Zerknęła na deptak i zobaczyła Mędrca balansującego na murku z jajkiem na głowie i przyklaskującą mu jego ferajnę. Za murkiem aktorzy uliczni w trykotach w paski wykonywali przerzuty i przewrotki. Słońce grzało jej ramiona przez zniechęcony poliester. Czuła się szmatławo po godzinach obsługiwanie klientów.

Będzie musiała powiedzieć Keale'owi, że zostaje... To nie znaczy, że nigdy nie opuści Venice Beach. Oczywiście, że opuści. Czy nie po to oszczędzałaś Nadal ma swoje konto na czarną godzinę. W każdej chwili może wyjąć gotówkę i jechać, dokąd zechce.

Tyle, że już nigdy nie będzie żadnego statku ani przystojnego mężczyzny o turkusowych oczach. Keale naprawdę ją lubi. To szansa na miłość, a ona, zamiast tego, woli mężczyznę, który wypieprzył ją nad górską kolejką, mężczyznę, który prawdopodobnie nie uznaje małżeństwa, ponieważ, tak jak ona, nie widział nigdy szczęśliwej pary.

Pomyśl, co robisz, Dany. Jeśli zostaniesz...

Z Gabe'em nie może się udać.

Ale to nie ma znaczenia.

Najważniejsze, że czuje i żyje! I nie przepuści tej okazji, gdyż byłby to rodzaj samobójstwa.

Musi poczuć i przeżyć każdą chwilę.

Kuchnia duszy 243

To miłość.

Dany nie zgodziłaby się na mniej.

Trzeba wciąż być pijanym. To cały sekret, w tym tkwi wszystko. Żeby nie czuć straszliwego ciężaru Czasu, który miażdży wam barki i zgina grzbiet ku ziemi, musicie wciąż się upijać.

Czymt Winem, poezją albo cnotą, wedle upodobania. Byle się upić.

Charles Baudelaire „Upijajcie się”⁴

⁴ Przekład Ryszarda Engelkinga, Łódź 1993. (Przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ TRZECI

Kobieta z Los Angeles.

- Postanowiłam tu zostać.

- Co się stałoś - Keale oparł ręce na biodrach nad pasem z narzędziami.

Wiedział, że Jenny nigdy nie opuści wrotkami. To była jedna z pierwszych rzeczy, o której powiedziała mu Dany, kiedy poznali się przed dwoma miesiącami. Pokiwał wtedy głową, podumał chwilę, a kiedy zostali sobie przedstawieni podczas jednej z sesji w Rolleramie, wcale nie traktował Jenny jak dziwaczkę.

Dany wzruszyła ramionami.

- Właściwie nic, ale gdybym pojechała, nie byłoby to w porządku wobec ciebie -

powiedziała Keale'owi. - Wobec siebie też nie byłabym w porządku, gdybym pojechała.

- Aha. - Popatrzył na burtę prawie ukończonego szkunera. Jutro go odholują do hangaru

Kuchnia duszy 245

lotniczego, gdzie wykonają prace wykończeniowe.

Dany wiedziała, że Keale wie, w czym rzecz. Po prostu jest ktoś inny.

- Dziękuję za propozycję.

- Zaproszenie jest nadal aktualne. - Powiódł niebieskimi oczyma po jej twarzy. - Zawsze.

- Znienawidziłbyś mnie na morzu. Mam bardzo trudny charakter.

- Tak też mówił Jake. Nie mogłem się doczekać, żeby się przekonać, jak to wygląda.

Był rezolutny, a z tego, co mówił o swojej rodzinie, zorientowała się, że wszyscy Keale'owie mają równo pod sufitem i kochają się nawzajem.

- Muszę już iść - powiedziała. - Dziękuję. Dziękuję ci za wszystko.

Była w połowie drogi do bramy stoczni, kiedy Keale złapał ją za ramiona.

- Dany, ja naprawdę cię lubię.

- Naprawdę to ty mnie nie znasz. - Odeszła.

Kiedy wracała do wrotkami, przed Salonem Tatuazu nie było drabiny, a mural był nieskończony. W kiosku z wypożyczalnią łyżworolek siedziała nastolatka o imieniu Kelly.

Musiała zauważyć, że Dany spogląda na mural.

- Jeśli szukasz Gabe'a, to właśnie się zwinął i odpłynął z Jeremym, który po niego przybiegł.

Dany spięła się bardzo.

246 *Margot Early*

Trochę ponad dziesięć lat temu, kiedy pewnego popołudnia weszła do domu, zastała matkę i Gabe'a siedzących na kanapie. Gabe płakał, a Jenny głaskała go po plecach. To wtedy jego siostra połknęła paracetamol. Męczyła się kilka dni, zanim umarła. W szpitalu nie mogli nic dla niej zrobić.

Jenny. Zawsze zwracał się do Jenny - nigdy, nawet gdyby tonął, nie zwróciłby się do Dany.

- Dzięki - powiedziała do Kelly i udała się do domu.

Jenny razem ze swoim wieloletnim didżejem, Thomasem, i otaczającymi ją psami, majstrowała przy aparaturze nagłaśniającej.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedziała do Thomasa.

- Nic z tego.

- Mogłabyś się przerzucić na płyty kompaktowe - nie omieszkała wtrącić Dany. Rollerama pracowała wyłącznie na winylowych. - Pożyczyłabym ci nawet mój odtwarzacz.

- O co chodzi, Dany? - Matka wyglądała na zmęczoną.

Zmęczoną mną. Zmęczoną moim piciem i narzekaniem.

Pomyślała, że musi poczekać na lepszy dzień, odłożyć na później zasadniczą rozmowę z

Jenny, zanim przechyli szalę zwycięstwa w tej wojnie trzydziestoletniej na swoją stronę.

Złapała matkę za rękę i odciągnęła ją na bok. Powtórzyła jej słowa Kelly.

Kuchnia duszy 247

- Może trzeba do niego zajrzeć? - po namyśle zasugerowała Jenny.

- Może, ale moja wizyta nic nie da. Szkoda, że ty nie możesz. Jesteś dla niego jak matka.

- On ma matkę. - Jenny zapatrzyła się w smugę światła między podwójnymi drzwiami wrotkami. Czyżby matka tęskniła za światem? - Nie, to by było zbyt piękne. Jej matka jest łagodna i spokojna i żyje w swojej Rolleramie jak Willy Wonka⁵ w swojej fabryce czekolady.

- Nie korci cię nigdy, żeby stąd wyjść? Nie korci cię, żeby znów wykąpać się i popływać w oceanie?

Jenny delikatnie potrząsnęła głową.

- Dlaczego?

- Miłość.

Dany czuła awersję do tego typu rozmów. Uważała, że obsesja matki nie ma nic wspólnego z miłością. Miała powody, żeby tak uważać, ale spieranie się oznaczałoby...

- To był nihilista - nie wytrzymała. - Nie potrafił kochać. Nie doceniłby faktu, że zostałeś jego kapłanką. Nad wszystko przedkładał hedonizm. Mówisz o człowieku, w którym siedział demon wielkości King Konga. A jeśli już musisz czcić jego pamięć, powinnaś wyjść na zewnątrz

⁵Willy Wonka - właściciel olbrzymiej fabryki czekolady, bohater powieści dla dzieci „Charlie i fabryka czekolady” Roalda Dahla. (Przyp. tłum.)

248 *Margot Early*

i zacząć żyć. Zajrzeć do najbliższego whiskey-baru. Wyciąć jakiś numer.

Jenny popatrzyła na córkę z ironią.

- Wystarczy mi, że ty to robisz. - Wyjęła papierosa z paczki, którą nosiła w kieszeni powiewnej spódnicy. - Nie poszłabyś się dowiedzieć, czy Gabe nie potrzebuje pomocy?

Pytanie zabrzmiało jak wyzwanie. - Pójdę, ale obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie.

Biorąc prysznic, Dany przekonywała siebie, że na świecie istnieje sprawiedliwość, i dlatego właśnie Gabe'owi nic się nie stało.

Kiedy była gotowa do wyjścia, odruchowo złapała gitarę i skierowała się do drzwi.

Dzięki staraniom Gabe'a budynek był czystszy i bezpieczniejszy niż większość tego typu domów.

Wbiegła po schodach, bo nie miała zaufania do wind w takich miejscach.

Na plakietce z numerem „312” widniał napis „Gospodarz domu”. Ktoś dopisał czymś ostrym: „Anioł”.

Dany nigdy nie była w środku. Zapukała nieśmiało i po chwili usłyszała kroki.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Jest, jest w domu. Lecz jak zareaguje na tę nieproszoną wizytę?

Otworzył drzwi. Z tyłu za nim dostrzegła jego

Kuchnia duszy 249

przyrodnie siostry. Jedna była w pokoju, druga na balkonie, a najmłodsza, Magda, cała we łzach, siedziała na podniszczonym krześle. Brat Jeremy, wychylony przez poręcz balkonu, krzyczał do kogoś na dole.

Gabe nie poprosił jej do środka, a kiedy dotarło do niej, że wcale nie zamierza tego zrobić, przełknęła gorzki smak odrzucenia.

- Przepraszam. Nie chciałam przeszkadzać. Zobaczył jej gitarę.

- Idziesz do pracy?

- Nie. Zajrzałam, a tak przy okazji. To... do zobaczenia.

W odpowiedzi skinął tylko głową.

Wykluczył ją. Był zajęty czymś, co działo się po drugiej stronie, za zamkniętymi drzwiami.

Powiedziała sobie, że to nie dotyczy ich osobistych spraw.

A jednak... Chociaż zamknął drzwi, dopiero kiedy się odwróciła, to czuła się tak, jakby je zamknął przed jej nosem. Zbiegała w dół, omijając śmieci, których wcześniej nie zauważyła, a także odnotowując dziurę w ścianie, którą ktoś wybił pięścią. Dlaczego nie potraktował jej jak człowieka, który czuje się zaniepokojony¹?

Nic się nie zmieniło. Gdyby musiał, zwróciłby się do Jenny, nie do niej.

Na stopniach budynku zebrali się pijaczkowie, a Mędrzec skłonił się przed nią głęboko.

250 *Margot Early*

- Królowo wrotkami, zagraj nam coś, zaśpiewaj, królowo.

Czemu nie?

Podchodząc do murku przy deptaku, uśmiechnęła się przez ramię do typków na schodach, którzy jak jeden mąż podążyli za nią. Otworzyła futerał i przycisnęła gitarę, która była kolekcjonerskim okazem, o czym wiedziały tylko Dany i jej gitara.

Nie można jej było tutaj podłączyć, musiała więc udawać gitarę akustyczną.

Zrzuciła sandaalki, usiadła pod murkiem i przy bluesowych dźwiękach zaśpiewała piosenkę Erica Claptona o dzieciach bez matki.

Jak powiedziała Jenny, Gabe, jego brat i siostry nie były osierocone przez matkę, poza okresami, kiedy przez alkohol i narkotyki była nieobecna. Mieszkała w pobliskim osiedlu i wiecznie zmieniała lokale, a jej dzieci - poza Gabe'em- przemieszczały się wraz z nią. Dany spotkała ją raz. Od tamtej pory twarz tej kobiety prześladowała ją jak odbita w lustrze przyszłość.

Do grupki dołączyła Rhondą i z miejsca zaczęła się czepiać jednego z pijaczków.

- Mamy teraz lekcję wychowania muzycznego, Rhondą, więc się zamknij! - usłyszała w odpowiedzi.

- No, no, tylko nie każ mi się zamykać, ty cieniasie!

Kuchnia duszy 251

Dany śpiewała.

Przystawali turyści, a jeden z nich rzucił dolca do otwartego futerału. Panna Buffy zatańczyła swój karton pod parasole i całym ciężarem potężnego ciała rozwalila się na ławeczce.

Gdzie są Ginger i Celesteś- Dany miała nadzieję, że wyjechały. Ale czterdzieści sześć dolarów to mało. Tylko cud mógłby je uratować.

Kiedy zagrała ostatni akord, myślami będąc przy matce, która nie wyjdzie na dwór, by posłuchać jej gry, Mędrzec powiedział:

- Jakie to ładne. Ślicznie grasz, królowo wrotkami.

Znów dostroiła gitarę, a potem wybrała melodię w tonacji molowej i zaśpiewała pełnym głosem własny tekst:

Zajrzyj w siebie i poszukaj kłamstw

Zajrzyj'w siebie, czy nie mieszka tam strach

Zgadzamy się na kłamstwa

Godzimy się na mniej i mniej

Aż nie zostanie nam nic do stracenia

Ludzie stawali i słuchali. Dany ich nie potrzebowała, ale oni potrzebowali jej - a tego ona potrzebowała. Potem zagrała kawałek w tradycyjnym stylu.

Po nim znów swojego bluesa:

252 *Margot Early*

Wszystko będzie lepiej, kiedy słońce wstanie Wszystko będzie lepiej, gdy skończy się noc W dzień wszystko wygląda inaczej W dzień wszystko wygląda jak trzeba.

Śpiewając, nie myślała o tym, co powiedziała Keale'owi, a powiedziała, że nie wyjeżdża, i nie czuła tego, co poczuła, kiedy Gabe zamknął przed nią drzwi. W pewnej chwili zerknęła na balkony drugiego piętra i odnalazła ten, który należał do niego.

Czternastoletni Jeremy stał tam nadal i wpatrywał się w nią z wielkim przejęciem. Pod pewnym względem byli do siebie podobni - nigdy nie było wiadomo, co myślą.

Ktoś włożył kolejny banknot do futerału, a wtedy panna Buffy schyliła się, żeby zgarnąć kasę.

- Ani się waż - powiedziała Dany. Pomaganie Ginger i Celeste było wyjątkiem. Musi zasilać swoje konto na czarną godzinę.

Panna Buffy zachichotała i zmyła się.

Przystojny czarny mężczyzna z dreadami przystanął obok. Podniósł futerał i uniósł brwi.

Dany pokiwała głową i już po chwili grali songi Boba Marleya. On śpiewał, a ona mu akompaniowała.

Kiedy ludzie zaczęli tańczyć na deptaku, Dany dostrzegła Ginger. Trzymała córeczkę na ręku, śpiewała jej i kołysała w rytmie muzyki.

Kuchnia duszy 253

Słońce padało na uśmiechnięte twarze i na deptak, gdzie zapanowała zbiorowa radość, a Dany starała się nie myśleć, gdzie Ginger i Celeste spędzą noc.

Kiedy słońce zeszło jeszcze niżej, zobaczyła jego sylwetkę. Obejmował ramieniem Magdę, swoją najmłodszą siostrę, tę, która płakała.

A kiedy po skończonej piosence zapakowała gitarę i weszła w tłum z zamiarem powrotu do domu, liczyła na to, że Gabe ją zatrzyma.

Nic z tego.

- Poszła stąd przez nas - powiedziała Magda.

Gabe nie od razu odpowiedział. Magda, Carissa i Jeremy znali Dany może od pięciu lat, jeszcze sprzed jej powrotu do Venice. Żadne z nich nie darzyło jej szczególną sympatią.

Nie dał im szansy, by mogli ją polubić. Była alkoholiczką. Alkoholizm przybiera różne postaci. U niej wyrażał się w nagłych wybuchach i traceniu panowania nad sobą, w zmianach nastroju, a nawet osobowości. Poprzednia noc nie była niczym innym. Odpłynęła w seks. Nie, kiedy Dany puściły ostatnie cugle...

Pytanie, czy daje się z tym żyć. Czy chce się tego.

Gabe nie chciał, nie chciał też, żeby jej osoba zakłóciła już i tak popaprane życie jego brata i sióstr. Na twarzy Magdy widniały jeszcze ślady łez. Z nich wszystkich jeszcze tylko ona

254 *Margot Early*

zachowała wrażliwość. Jeremy wzruszył ramionami i powiedział:

- Magda, nic się nie stało. Carissa dodała:

- No i co?

Ale Magda straciła najlepszą koleżankę.

Natomiast matka Gabe'a była rozdrażniona, a dzieci czuły, że za chwilę pójdzie w cug, więc się wyniosły.

- Prawda, że ona nas nie lubi?- Magda przesypywała piasek na betonie dużym palcem stopy pomalowanym niebieskim lakierem.

- Nie chodzi o was, ale o mnie.

- Możemy dzisiaj zostać na noc?

- Zawsze możecie.

- A możemy pojeździć na rolkach? Musiał się zastanowić. Powiedział rano Dany, że to znów się zdarzy. Był tego pewny, dopóki nie przybiegł po niego Jeremy. Magda cię potrzebuje.

Tym samym niestosowność zatrzymania Dany przy sobie w charakterze partnerki sama się wyjaśniła.

Cóż, nie uda mu się jej unikać. Venice jest na to za małe.

Będzie musiał sprostować i załagodzić sprawę, powrócić do tego, co było.

- Jasne. Poślizgamy się.

Kuchnia duszy 255

Nie będzie piła. Nawet gdyby miała się poczuć Bóg wie jak źle, nie wypije. Coś musiało być w miejscu obok parasoli, że od czasu do czasu przestawała pić i dochodziła do wniosku, że mogłaby się stoczyć i przyłączyć do koczujących tam pijaczek.

Coś musiało być, że od jakichś dwudziestu czterech godzin czuła niesmak.

Weszła do domu od strony zaułka i, ku własnemu zadowoleniu, nie natknęła się na matkę. Jenny wysłała ją do Gabe'a.

I za każdym razem ilekroć próbuję mu pomóc, spotyka mnie to samo: zatrzaśnięte przed nosem drzwi.

To prawda, że rzadko próbowała. Gabe nie potrzebował ani jej wsparcia, ani jej przyjaźni.

Umyła się i ubrała na wieczorną sesję

- w dzinsową spódnicę zapinaną z przodu i w stosowną czerwono-czarną bluzkę z misternym haftem. Nałożyła makijaż i swoje rolki

- zrobione na zamówienie czerwone buty z czarnymi kólkami i metalicznymi sznurowadłami.

Kiedy już była gotowa, pomyślała, że należy sobie drinka. Wcześniejsze twarde postanowienie gdzieś się ulotniło.

Udała się do kuchni po szklanekę lodu i wróciła do swojego pokoju po Jacka Daniel'sa.

Parę minut później czuła się znacznie lepiej.

256 *Margot Early*

Już miała wejść ze szklanką do wrotkami, kiedy napatoczyła się Jenny w stroju hippiski

- nierówno uf arbowana spódnica, hinduska bluzka i koraliki na szyi.

- Co to, to nie. Żadnego alkoholu na sali

- ostrzegła.

- Więc wypiję przed wejściem - odpowiedziała Dany ze słodkim uśmiechem, który ją sporo kosztował.

- Albo pijesz, albo pracujesz. Wybieraj.

Mierzyły się wzrokiem, po czym Dany pociągnęła łyk, rozsiadła się na kanapie i założyła nogę na nogę.

- Okej. - Będzie piła. Niech Kelly obsługuje sklepik, albo Jenny, skoro aż tak bardzo kocha to miejsce.

Kiedy matka wyszła, Dany dopiła drinka i wstała, żeby przyrządzić sobie kolejnego. Wypiła połowę, resztę zostawiając na potem, i udała się na salę. Właśnie zaczynała się sesja. Jak co dzień, był to wieczór Dóorsów. Thomas puścił na początek „Przebij się”.

Poczuła w powietrzu zapach dymu, a kiedy przechadzała się dokoła, zobaczyła całą ich czwórkę. Płacili i brali rolki. W porę zdążyła odwrócić się plecami do Gabe'a.

„Hello, I love you”, tak brzmiał tytuł następnego kawałka, przy którego dźwiękach pojawili się Jake i Keale Johnson. Skinęła głową, ale

Kuchnia duszy 257

opancerzyła się. Skończyła z Keale'em. Ale nie zamierza nikogo krzywdzić. Zostanie sama. Będzie dobrze. Nie skończy pod parasolami.

Ma swoją poezję.

To jej wystarczy - i nie zgodzi się na mniej.

Gabe wodził za nią zbyt spragnionym i zbyt namiętym wzrokiem, kiedy zręcznie przekładała długie nogi i ślizgała się w rytmie „Twentieth Century Fox”.

Zatrzęsło dachem, kiedy kolejka górską minęła wierzchołek, i na chwilę dźwięki Gondoliera zlały się z Doorsami.

- Ostrożnie! - zawołał didżej. - Ślizgamy się powoli i uważamy na innych.

Z głośników popłynął utwór „Rozpal we mnie ogień”.

Gabe dogonił ją kilkoma susami, złapał za rękę, obrócił ku sobie. Poczuł, że piła, i aż się skrzył w środku.

Przytrzymał jej dłonie. Były suche i tak lekko go dotykały. Widział zarys jej piersi pod bluzką. Między nią a opuszczoną talią spódnicy wystawało gołe ciało. Dotknął jej tam, ponieważ to było Venice, ponieważ byli na parkiecie i ponieważ był późny wieczór, a ona była pijana, do czego on się nigdy nie przyzwyczai, ale może to wykorzystać.

- Mam nadzieję, że u was wszystko w porządku.

258 *Margot Early*

- Najlepsza koleżanka Magdy wyprowadziła się do San Jose.

Popatrzyła na niego z ulgą, a on starał się nie myśleć o niepokoju Dany, o jej trosce..

„Rozpal we mnie ogień" było długą piosenką. Ogień zapłonął.

- Chcesz się dzisiaj kochać? - zapytał.

- Chcę.

Zaśpiewała do wtóru następnej piosenki. Zwała się „Spojrzałam na ciebie". Pocałował ją na parkiecie wrotkami. Nie było odwrotu.

Nie mogę mieć Tego co chcę A to co mam Chciałam mieć kiedyś

Robię wymianę

Na konie wspólnie kradzione

Me życie

Na twoje wspomnienia Które

Pamiętają mnie

Dmuchawiec Wilde, „Aukcja charytatywna"

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kres nocy

Ślizgali się razem do późna przy dźwiękach Doorsów, pod jego śpiew. Zostawiła szklanę z whiskey w mieszkaniu.

Teraz - ponieważ teraz było coś do stracenia.

Keale nie zabawił długo, ale wystarczyło, żeby zrozumiał, o co chodzi, i Dany była zadowolona, że tak się stało, skoro przekroczyła punkt, z którego nie ma już powrotu.

Postanowiła igrać z ogniem, więc teraz tliła się, tańczyła, ślizgała się z Gabe'em. Dotykając go.

O jedenastej, po skończonej sesji, Jeremy, Carissa i Magda poszli do domu Gabe'a, żeby zamówić pizzę, a Gabe udał się z Dany do mieszkania przy wrotkami. Było ciemno od dymu papierosowego. Ani Jake, ani Jenny, którzy siedzieli przy kuchennym stole, nie uśmiechnęli się do nich.

260 *Margot Early*

Początkowo Dany myślała, że gniewają się na nią, ale okazało się, że chodzi o Gabe'a. Jeszcze nigdy Jenny nie patrzyła w taki sposób na Gabe'a. Bingo, jakby coś wyczuł, przywarł do jej nóg i warknął.

- Bingo - skarciła psa Jenny.

Doris obwąchała buty Gabe'a, a on ją lekko pogłaskał.

- Nie wyszlibyśmy na taras? - zapytała go Dany.

- Chętnie - odpowiedział ze spokojem, unikając wzroku Jenny.

- Więc nie wypływasz z nami, Dany - zauważył mimochodem Jake.

- Nie.

Przeszła dalej i otworzyła szklane drzwi na taras. Psy zostały w środku, a Gabe z Dany odizolowali się od reszty w smrodzie zaułka i w słonym powietrzu morskim.

Kolejka górską skończyła swoją działalność, podobnie jak wrotkarnia, a oni ułożyli się na bliźniaczych ogrodowych leżakach.

- Matka raptem przestała cię lubić.

- Zauważyłem.

Dotknij mnie, dotknij mnie, Gabe.

Zrobił to. Podniósł się, ukląkł przy niej i pochylił się, żeby ją pocałować, dotykać jej ciała, kochać ją.

Gabe...

Kuchnia duszy 261

Kochał ją. Naprawdę ją kochał. W tym śnie o miłości otworzyła oczy, żeby popatrzeć na Gabe'a, a wtedy on ją puścił.

Poczuła skurcz w żołądku. Z góry wiedziała, co usłyszy. Obyczajność nie była cnotą Gabe'a, ale był lojalny wobec jej matki, a Jenny wiedziała, co mu chodzi po głowie, i...

Nie, Dany, on cię nie kocha.

- Mamy cię, pedrylu! Polujemy na ciebie przez cały wieczór.

- Okej, chłopaki, wyluzujcie. - To był głos Poocha.

Dany przewróciła oczami. Czy naprawdę muszą tego słuchać

- Nie, nie nadajesz się, fagocie. Nie potrzebujemy takiego.

Kiedy do smrodów z zaułka doszedł zapach benzyny, Dany i Gabe znieruchomieli.

Gabe poderwał się, podbiegł do płotu i wdrapał się po drucianej siatce jak kiedyś, gdy byli dziećmi.

- Hej, spieprzajcie! Wynocha stąd. Dany, wzywaj gliny.

Rozległ się bezładny tupot nóg, a po chwili za płotem błysnął ogień.

Pooch wdrapywał się z drugiej strony siatki jak pająk, umykając przed płomieniami, przed punkami albo przed jednym i drugim. Zeskoczył z góry, kiedy Gabe susem wpadł z powrotem na taras.

262 *Margot Early*

- Dzwon na 911! - zawołała Dany do matki. Gabe minął ją w biegu i zerwał gaśnicę ze ściany. Potrząsnął nią i pobiegł do drzwi wychodzących na zaułek.

Na zewnątrz włączył się alarm pożarowy.

- Nie otwieraj tych drzwi! - ryknęła Dany. Gabe dopadł innych i odwrócił się do Jenny i Jake'a.

- Szybko, tędy, przez wrotkarnię. Jenny nie ruszyła się z miejsca.

Jake zapalił kolejnego papierosa i wstał.

- Chodźmy, dziecinko.

Jenny uśmiechnęła się pobłaźliwie i potrząsnęła głową.

- Zabierz psy.

- Mamo! - wrzasnęła Dany.

Na szklanych drzwiach pojawiła się czerwona poświata. Palił się płot.

- Straż przybędzie na czas. Przecież chodzi o kolejkę - stwierdziła Jenny.

Dany wiedziała, że nie ma żartów, bo ogień może się błyskawicznie rozprzestrzenić. Dym szczypał w oczy.

Ale nikt się nie ruszył.

Kiedy Gabe popchnął ją wolną ręką w stronę drzwi prowadzących do wrotkami, zawołała:

- Nie ruszę się bez niej!

- Matka już idzie. - Jake jednym szarpnięciem poderwał ją na nogi.

Kuchnia duszy 263

- Idź sobie sam! - zawołała Jenny. - Zostaw mnie w spokoju, łobuzie. Nie dotykaj mnie w ten sposób.

- Strasznie zabawne. - Wargi Dany drżały. Jej matka raczej pozwoli, żeby wrotkarnia spłonęła i runęła na nią, niż ją opuści.

Jake zachował zimną krew. Wykręcił ramię Jenny do tyłu, drugie zaś trzymał pod niewygodnym kątem. Kopnęła go, a po chwili ucichła i zbladła, dotknięta tym, jak ją traktuje.

- Otwórz drzwi, Dany - powiedział spokojnie, nie wyjmując zlist papierosa, który zwisał z kącika jego ust.

Tak też zrobiła.

Jake zatrzymał się jeszcze, by zgarnąć torebkę Jenny i zdjąć podpisaną fotografię Jima Morrisona ze ściany. Gwizdnął na psy, które popędziły przodem, a oni wszyscy - przy akompaniamencie wyzwisk, jakimi Jenny obrzucała Jake'a - w pośpiechu ruszyli w stronę wrotkami i do głównego wyjścia.

Dany przyszło do głowy, że powinna zabrać swoją torebkę, ale Gabe jej nie pozwolił.

- Daj spokój, Dany.

Wystarczyło jedno słowo - jej imię wypowiedziane jego ustami - żeby była gotowa do daleko posuniętej współpracy.

Wymaszerowała z mieszkania, Gabe za nią, z gaśnicą w ręku.

264 *Margot Early*

Minęli sklepik. Minęli snack-bar. Drzwi frontowe były otwarte na oścież; to Pooch wypadł przed wszystkimi i nie zamknął ich. Również psy gdzieś czmychnęły.

Mędrzec i inni będą pod parasolami.

I właśnie wtedy przypomniała sobie, czego nie wzięła. Ogień jeszcze nie mógł ogarnąć mieszkania.

Odwróciła się i pocałowała Gabe'a w brodę, bo wyżej nie sięgnęła.

- Kocham cię - zawołała i zawróciła na pięcie, a on nie mógł jej zatrzymać, bo miał zajęte ręce, a poza tym pędziła szybko, w samych skarpetkach, bo po ślizganiu się nigdy nie wkładała butów.

Wpadła do mieszkania, które na razie było bezpieczne, popędziła do swojego pokoju i chwyciła futerał z gitarą. Żaden problem. Zawróciła do kuchni duszy Jenny i zasalutowała przed ułożonym z kamyczków portretem Jima Morrisona.

Ogłuszył ją huk, więc puściła się pędem przez wrotkarnię, ścigana przez jakąś kulę ognistą, która pojawiła się znikąd, potknęła się o jedną ze swoich łyżworolek, więc złapała obie, ale zaraz je zgubiła, kiedy potężny podmuch rzucił ją do przodu. Czarny cień gnał razem z nią i razem z nią wypadł na zewnątrz, gdzie upadła na beton i potoczyła się jak kłoda, podczas gdy jej gitara

Kuchnia duszy 265

w futerale brzdąknęła, biorąc dziwny akord, kiedy głowa Dany zderzyła się z deptakiem. Zobaczyła gwiazdy, a przez załzawione oczy ujrzała Gabe'a. Trzymał ją mocno, niemal rozkraczył się na niej i miał taki wzrok, jakby chciał ją uderzyć, ale nie zrobił tego, tylko po prostu trzymał ją mocno i wyrzucał z siebie niekontrolowane słowa:

- Ty... głupia... pijaczko. Płacząc, potrząsnęła głową.

- Zachowujesz się tak, jakby twoje życie nie było gówna wartej Nienawidzę takich ludzi. Nienawidzę ciebie. Nienawidzę, bo pijesz i jesteś głupia.

- Zamknij się. - Gwałtownie odepchnęła jego ręce i usiadła.

Usłyszała ocean i wyjące syreny, i zobaczyła pijaczków w pomarańczowej poświacie ognia w zaułku. Bolała ją głowa. Bolało i piekło wszędzie. Podczołgała się do futerału z gitarą. Tlił się, ktoś rzucił na niego kawałek szmaty, ale rączka była zimna.

Złapała go i wstała.

Zamroczona, zatoczyła się przy karuzeli i poleciała na murek przy deptaku. Ktoś ją podtrzymał. To był Gabe.

- Nie odzywaj się do mnie w ten sposób - mruknęła. - Skoro mnie nienawidzisz, zostaw mnie w spokoju. - Odepchnęła go.

266 *Margot Early*

Przy kasie z biletami Jenny stała zapatrzona w blask ognia na deptaku, którego nie widziała od 1971 roku. Rzuciła nienawistne spojrzenie Ja-ke'owi, który tylko się uśmiechnął. Jeszcze miał swojego papierosa. Po chwili Jenny podeszła, żeby także zapalić.

Dany pochyliła się nad futerałem. Gitara była nienaruszona.

Zobaczyła cienie, zaglądnące jej przez ramię. Podniosła wzrok i powiodła nim od bosych stóp matki, przez spódnicę, aż zatrzymała go na jej twarzy.

- Czyja to gitara? - zapytała Jenny. - Do kogo należałaś

Dany nigdy z nikim nie rozmawiała o tej gitarze. Nigdy nikomu nie powiedziała, że to kolekcjonerski okaz, skarb znaleziony w lombardzie, symbol, ważny symbol.

- Do Briana Jonesa. - Dany zamknęła futerał. Śmiech Jake'a był najbardziej przyjaznym odgłosem tej nocy.

Kiedy Gabe podał mu futerał, syreny wyły blisko. Zajeżdżały wozy strażackie.

Gabe poprowadził Dany za murek, przez plażę i dalej, jak najdalej od płomieni.

- Jeśli Gondolier spłonie - powiedziała - chciałabym to zobaczyć.

- Jeśli Gondolier spłonie, zobaczą to nawet w San Diego.

Kuchnia duszy 267

Przełknęła łzy. Nie warto płakać. Nazwał ją głupią pijaczką i powiedział, że jej nienawidzi.

To są tylko słowa. Tylko słowa. Nienawiść chodzi w parze z miłością.

Znaleźli miejsce przy molo i ułożyli się na wilgotnym piasku.

- Kto to taki Brian Jones?- zapytał Gabe.

- Nieżyjący gitarzysta Rolling Stonesów. Obok podpełzł krab. Dany wytrzepała piasek ze skarpetek i palcami szesała do tyłu włosy, z których odpadły zwęglone kawałki.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że się paliła i że wyszła z pożaru. Nagle przypomniała sobie Ginger i Celeste. Gdzie śpiąś Czy pożar je obudził-

- A jak umarłś Och, Brian Jones.

- Utonął w basenie, kiedy miał dwadzieścia siedem lat. Poparzyłam się.

Pozwoliła Gabe'owi obejrzeć tył głowy i plecy.

- Nie wygląda to groźnie - powiedział. - Ale nie zaszkodzi pokazać paramedykom.

A potem sobie poszedł.

Strażacy skierowali węże na kolejkę. Mieszkanie było zniszczone, razem z kuchnią duszy Jenny. Płomienie strawiły mural na zewnętrznej ścianie Rolleramy.

Jenny płakała. Mędrzec podał jej butelkę w torbie z szarego papieru. Potrząsnęła głową i przytuliła się do Jake'a.

268 *Margot Early*

Stojąc koło karetki pogotowia, gdzie opatriono jej głowę, Dany szukała wzrokiem Gabe'a. W końcu wypatrzyła jego rodzeństwo w tłumie gapiów na deptaku, przypatrujących się pożarowi kolejki. Jack polewał wężem Salon Tatuażu, w końcu dał spokój, wychodząc z założenia, że ubezpieczenie pokryje straty. Wyniósł z salonu przenośne stereo i nastawił płytę Doorsów jako requiem dla miejsca, w którym spał Jim Morrison.

Gdzie jest Gabe?

Opatrzona - skończyło się na paru opatrunkach z tyłu ramion i na karku - ruszyła na poszukiwanie. Minęła matkę przytuloną do Jake'a i stojący obok nich futerał z gitarą. Ktoś ofiarował im trochę sznura do bielizny - na smycze dla trzech psów.

Jim Morrison śpiewał „Kryształowy statek” jak pożegnalny pocałunek.

Przez trzydzieści lat Jenny kochała go, a teraz pomnik jej pamięci dla niego płonął.

Ktoś pociągnął Dany za sweter. Odwróciła się niechętnie, pewna, że to Mędrzec albo jeden z włóczęgów.

To był Gabe.

Z tyłu, za nim, runął dach wrotkami. Nie usłyszała, co powiedział, raczej zobaczyła: -
Chodźmy stąd.

Kuchnia duszy 269

Jego rodzeństwo szło przed nimi. Jake obiecał zaopiekować się Jenny i zabrać ją na przystań, do swojej dżonki Lien Hua. Przyciskając gitarę, Dany wspinała się po schodach jak otępiała, mając ciągle przed oczami pożar, drewniane wsporniki Gondoliera, walącą się wrotkarnię.

- Nie wsiądę więcej do kolejki - powiedziała. Ale on zabierał ją do domu.

Jeremy otworzył szklane drzwi, bo miał zamiar przespać się na balkonie. Dziewczynki zaczęły sobie robić posłanie po dwóch stronach dużej kanapy w kształcie litery L.

- Zagrasz na tymś - zapytała Magda, wpatrując się w gitarę, a Dany, nie traktując tego poważnie, wzruszyła ramionami.

Ale Jeremy uniósł brwi.

- Jasne - zapalił się.

Usiadła na krześle z uszkodzoną tapicerką, otworzyła futerał, wyjęła instrument i dostroiła gitarę. Nadal zamroczona, zagrała „Kuchnię duszy”. Kuchnię Jenny.

Ostatnia piosenka.

Ostatni utwór wielkiego finału.

Potem odłożyła gitarę i udała się za Gabe'em do jego sypialni.

Tylko materac i rama ze sprężynami na podłodze, i puste ściany, nie licząc odwróconych do ściany płócien.

Gabe wyszedł na chwilę.

270 *Margot Early*

Słyszała, jak rozmawia z dziewczynkami po hiszpańsku. Kiedy wrócił, zamknął drzwi i przekręcił klucz. Potem zgasił światło.

Oczyrna duszy zobaczyła wrotkarnię i pędzącą nad nią kolejkę górską. Świat, który podarowała jej Jenny, dzieciństwo w krainie z bajki, której nie doceniała.

Rozbierali się w ciemności. Dany niepotrzebne było światło, żeby widzieć Gabe'a. Zawsze miała go tuż pod powiekami. Obojętnie przyjęła fakt, że położył się obok niej na materacu.

Dopiero kiedy sięgnął po nią, kiedy odszukał wargami jej usta, powiedziała:

- Słowo „przepraszam” znacznie poprawiłoby sytuację.

- Przepraszam.

Nie poczuła się usatysfakcjonowana.

W przeciwieństwie do fizycznych doznań.

Ty mnie nie kochasz.

Była zła na siebie, że jej na tym zależy. Nieodwzajemniona miłość nie pasowała jej. Odwzajemniona, niestety, również.

Nie wiedziałyby, co zrobić, gdyby ktoś naprawdę się w niej zakochał.

Pewnie by tego kogoś odprawiła, tak jak odprawiła Keale'a.

- Dany, odpręż się.

Pod czułym dotykiem jego ręki stopniowo się otwierała. Robił to inaczej niż wtedy, gdy byli na

Kuchnia duszy 271

dachu. Kiedy pierwszy raz jęknęła z rozkoszy, uprzytomniła sobie, że dotąd wstrzymywała oddech. Smagał językiem jej uda... Gabe... Robił te rzeczy tak, jak tego zawsze pragnęła. Tłumiła krzyk. Zatrzymał się nad nią, a sposób, w jaki wciągał gumkę, też był inny tym razem. Całował Dany, kiedy w nią wchodził.

Boże, byli kochankami.

Pieścił jej twarz, a ich pocałunki były wilgotne jak plaża, a pachniały i smakowały seksem. Powiedział coś, czego nie chwyciła.

- Co?

- Dobrze się czujesz?

- Tak.

Pomyślała, że stara się być czuły i że nie idzie mu to najlepiej, choć i tak był w tym bardziej naturalny, niż kiedy pozwalał jej na czułość wobec siebie.

- Jaki jesteś - zapytała - kiedy idziesz na całość?

- Nie idę. - Odpowiedzi towarzyszył uśmiech.

Pocałowała Gabe'a. Nigdy by mu nie dorównała w kontrolowaniu emocji i dawkowaniu rozkoszy. Kiedy porwał ją rytm seksu, nie mogła się zatrzymać, a on powiedział:

- Dzielna dziewczynka.

A kiedy szczytowała, przytrzymał ją, tulił, a potem przeturlał na plecy, pod siebie, i wtedy na wpół zerkając na niego, ale głównie czując jego

272 *Margot Early*

ciężar, poczuła kołyszący się ruch w sobie, aż i Gabe'a przeszedł spazm rozkoszy. Chwilę później usiadł na brzegu łóżka, jakby się zastanawiał, co dalej. Zamknęła oczy, pragnąc, żeby położył się przy niej i znów trzymał ją w ramionach. Wszedł do łazienki, wyszedł po krótkiej chwili i wsunął się do łóżka. Odwróciła się w jego stronę, przysunęła, poczuła i zobaczyła, jak zdejmuje kosmyki włosów z jej twarzy. Przyciągnął jej biodra do siebie. Pocałował ją. Pocałował. Nie odrywał od niej ust.

Och, nie przestawaj.

Gdzieś z dala słyszała szum oceanu... i upajała się jego smakiem. Gabe...

Nie składał żadnych obietnic, ale znów delikatnie ją kochał. Raz i drugi.

Trzy razy.

A potem było już widno, a ona nie mogła sobie przypomnieć, czy spała, bo zdołała zapamiętać tylko tyle, że przez całą noc go dotykała. Nie rozdzielili się ani razu.

Wrotkarnia zniknęła.

Żadne z nich nie opuściło łóżka. Jego oczy były ciemnobrązowe, bardzo ciemnobrązowe, ciemniejsze niż jej.

Kuchnia duszy 273

Jego ręka leżała między jej udami.

- Dzieciaki poszły do szkoły.

Czekała, kiedy się ruszy, żeby wstać. Nie doczekała się. Trącił ją.

- Nie masz nic lepszego do roboty - Nie wypadło to tak nieprzyjemnie, jak zamierzała.

Rozśmieszyła go.

- Nie.

Wyszli z domu w południe i poszli się kąpać. Nie dotykali się w wodzie ani po wyjściu.

Dany umościła się na ręczniku i przyglądała się nadpalonej kolejce górskiej. Koniec od strony wrotkar-ni częściowo runął, drugi pozostał nietknięty.

- Ciekawe, jak tam matka.

- Jeśli chcesz, mogę cię zawieźć do stoczni, bo tam pewnie jest.

I pozbyć się mnie.

- Właściwie, to...

Poszli do „Common Grounds”, gdzie Gabe kupił jej lunch i kawę, po czym wrócili do domu i z powrotem do łóżka.

- Czy to coś znaczyć - zapytała.

- Tak.

- Trochę mnie to przeraża.

Skotłowana pościel zsunęła się niezauważenie na podłogę. Zaszło słońce. Do tego czasu zdążyli poznać nawzajem swoje oczy i przekonać się, że

274 *Margot Early*

miłość im służy. Kiedy powtórzyła, że to wszystko ją trochę przeraża, nie uspokoił jej, nie powiedział, że nie ma powodu.

- Właściwie, to... Cóż... - To była cała jego odpowiedź.

Poruszyła nowy temat:

- Twoje rodzeństwo nie wróciło.

- Pewnie w domu jest w porządku.

- Dlaczego nie weźmiesz ich do siebie na stałe?

- Najgorsza matka jest lepsza niż żadna.

- Mówisz tak, jakbyś nie wiedział, jak jest naprawdę.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam wielkiego zaufania do sądu. Jestem mozaikarzem i cieciem, czyli takim prawie nikim. Skończy się na tym, że oddadzą je komuś pod opiekę i porozsyłają po całym hrabstwie. A tak mają matkę, nieważne, jaka jest, mają mnie, no i mają siebie.

Przygotował kolację, a kiedy zjedli, Dana sięgnęła po gitarę.

Przy otwartych drzwiach balkonu zagrała palcówkę - melodię Beatlesów „Zrobię to” - i zaśpiewała mu słowa o miłości, nie patrząc na niego ani razu.

Kiedy skończyła, obejrzała się. Stał oparty o barenki, bez koszuli, i wpatrywał się w nią.

- O czym myślisz?

Kuchnia duszy 275

Poruszył ustami, zanim w końcu powiedział:

- Jesteś śliczna. Spodziewała się czegoś innego. Przystroiła gitarę na bluesa.

Ukucnął obok niej, bardzo blisko, i wziął gitarę z jej rąk.

- Wracajmy do łóżka.

Wieczorne odgłosy od strony deptaka przypomniały Dany, że jeszcze nie widziała się z matką, nie poszła też zobaczyć wrotkami. Kiedy napomknęła o tym Gabe'owi, usłyszała w odpowiedzi:

- Ona wie, gdzie cię szukać.

- Nie wie, gdzie mieszkasz.

- Powiedziałem jej. Jake się nią zaopiekuje. A ja opiekuję się tobą.

- To by dopiero była nowość, gdybyś pozwolił, żebyśmy, w rewanżu, od czasu do czasu, zaopiekowała się tobą!

Martwa cisza.

Znów trzeba zmienić temat, udawać, że jest świetnie.

- Nie miałeś być dzisiaj w pracy? U Jacka?

- Robienie muralów w Venice to poważna sprawa. Myślę, że nikt się nie zdziwi, kiedy się nie pokażę. - Kolejna cisza. - O co ci chodzi, Dany?

- O nic. - Nienawidziła siebie. Drżał jej głos. - Sądziłam, że chcę wyjechać z Venice. Myślę, że

276 *Margot Early*

po prostu chciałam ciebie. **Zawsze** korci... żeby zgodzić się na mniej. Ale chyba robienie tego jest też grzechem.

Jego oczy wyrażały zainteresowanie, ale niczego nie przekazały.

Żadnych obietnic.

O, wy dopiero, wy mroczni i nocni, tworzycie ciepło z tego, co świeci!

*O, wy dopiero spijacie mleko i pokrzepienie z wymion światła!*⁶

Friedrich Nietzsche „Tako rzecze Zaratustra”

⁶Przekład: Sława Lisiecka i Zdzisław Jaskuła, Warszawa 1999. (Przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziki Dziecko

Wieczorem pojechali samochodem Gabe'a do stoczni, gdzie na dziobie dżonki zastali Jake'a i Jenny z pitbullami.

Jake zaproponował Dany kieliszek daiquiri, ale odmówiła. Tak, teraz ma coś do stracenia.

Była gotowa przestać pić. Chciała Gabe'a, a miłość dodawała jej sił.

Próbowała dopatrzeć się jakiejś zmiany w matce. Od dwudziestu pięciu lat pragnęła, żeby Jenny opuściła Rolleramę. Teraz zmusił ją do tego pożar.

Czy jest inna?- Może trochę nerwowa. Ale wesoła. Czulo się w niej jakąś energię i werwę.

Jesteś piękna, mamó.

Jake wodził za nią oczyma.

Tak, matka pozostała dawną Jenny - długie włosy, powłóczysta spódnica - miała swój własny, niepowtarzalny styl.

278 *Margot Early*

- Widziałam się dzisiaj z facetem od ubezpieczeń. - Jenny strząsnęła popiół z papierosa do wody. - Wystarczy na odbudowę.

Dany poczuła skurcz żołądka.

- Odbuduję albo zainwestuję w jakiś interes - dodała Jenny.

- To już jest jakiś pomysł - powiedziała Dany. Gabe, który siedział nieco dalej, podniósł się, podszedł i dotykając jej lekko, stanął za nią z tyłu. Dany zapragnęła znowu znaleźć się z nim sam na sam.

- Albo wzniesiemy nowy pomnik na cześć wielkiego Jima Morrisona - dodała, sprowokowana chłodnym spojrzeniem matki.

- Dany - mruknął Gabe.

Jak wtedy, kiedy powiedział: „Daj spokój, Dany”.

Nie cierpiała tej obłudy, jej cierpliwość była na wyczerpaniu. Strasznie chciała się napić, ale obiecała Gabe'owi, że nie będzie piła, więc stłumiła pragnienie. Ale to wszystko było takie ohydne, tyle w tym było fałszu.

- Założę się, że nawet z nim nie spałaś.

- Wróciłaś do wrotkami po gitarę Briana Jonesa - zauważyła Jenny - podczas gdy cały czas nosisz w sobie geny Jima Morrisona. To o czymś świadczy, nieprawdaż

- Sugerowanie, że mogę być jednym z jego pomiotów, uważam za ohydne. Dlaczego nie

Kuchnia duszy 279

porozmawiamy o tym, kto naprawdę jest moim ojcem?

- A jakie kłamstwo chciałabyś ode mnie usłyszeć? - zapytała Jenny.

Prawdę!

- Kłamstwo, z którym mogłabym żyć! - Tak bardzo chciała się napić. Whiskey ubarwia świat, czyni je radośniejszym.

Matka odchyliła się, oparła na poduszkach ratunkowych i z zadowoleniem zaciągnęła się papierosem.

- Dlaczego muszę być jego córką? - awanturowała się dalej Dany. - Dlaczego nie jestem jak Atena, która wyskoczyła Zeusowi z głowy? Nie mogłabyś wymyślić czegoś w tym rodzaju? Cokolwiek, tylko żebym mogła być sobą!

- Och, jesteś sobą - mruknęła Jenny. - O to się nie martw.

- Mam pomysł na nową ślizgawkę - ożywiła się Dany. - Disco, a może Elvis. Nazwiemy ją Graceland Skateland.

- Po co poprawiać coś, co idzie dobrze?

- Idzie dobrze? Lata sześćdziesiąte to porażka, a nie żaden sukces! Całe szczęście, że wam się nie udało, w przeciwnym razie cały świat byłby jak Venice. „Wszystko ujdzie”, to była wasza dewiza. Lata sześćdziesiąte to początek zachwiania fundamentów moralności w tym kraju. - Wcale tak nie uważała, ale powiedziała

280 *Margot Early*

to z przyjemnością, co więcej, nie poprzestała na tym. - Roi się tu od gejów i samotnych matek-dziwolągów, takich jak ty. To okropne. Ludzie bez pracy, ludzie na zasiłkach. Ludzie, którzy sikają po bramach. - Wydało jej się, że słyszy śmiech Jake'a. - Starzy faceci z długimi włosami - dodała natychmiast.

Jenny uśmiechała się dziwnie, jakby zobaczyła ducha.

- Nie powinnaś odbudowywać tej ślizgawki. Powinnaś inwestować na giełdzie.

Matka zaśmiała się na cały głos.

- Chcesz posłuchać czegoś o moralności?

- Wiem, że jesteś w tym dobra. Chodzi ci o świat według Jamesa Douglasa Morrisona?

- Dany, świat dzieli się na świat ludzi tolerancyjnych i na świat tych drugich, a ja wiem, do którego z nich należę i który z nich jest lepszy.

- Oczywiście, i dlatego nie zareagowałambyś, gdyby na twoich oczach trzyletnie dziecko musiało... - Nie, nie będzie teraz opowiadać o tym, co dzieje się w ich zaułku.

- Musiałaś być więc szczęśliwa w Laguna Beach. Żadnych ćpunów. Żadnych pijaczków. Żadnych oszołomów.

Jenny wiedziała, w jakie miejsce uderzyć, żeby zabolalo. Nie darowała sobie i oczywiście uczyniła aluzję do nieudanego małżeństwa Dany i jej

Kuchnia duszy 281

nieumiejętności dostosowania się do rodziny męża. Jakby gang amfibów to byli sami normalni ludzie! Sugerowała, że Venice jest jedynym miejscem dla Dany i jej pieprzonych genów, że jest dziczką, która nie może się ustatkować i wieść normalnego życia. Której nikt nie chce i do której nikt nie ma cierpliwości. Nikt, z wyjątkiem Jenny.

- A czy z tobą można rozmawiać? - zapytała Dany. - Jesteś szalona. Nigdy nie usłyszałam od ciebie żadnej sensownej i pożytecznej rady, tylko same hippisowskie dyrdymały. Nic dziwnego, że moje małżeństwo się rozpadło. Zachowujesz się tak, jakby miłość do nieżyjącego faceta, który najprawdopodobniej nie pamiętałby twojego imienia, o ile w ogóle go znałaś, miała usprawiedliwiać fakt, że nigdy nie spróbowałaś dostosować się do tego, co cię otacza. Nawet do zwariowanego Venice.

- Dany - ostrzegł ją Jake. Posunęła się za daleko. Niezrażona kontynuowała:

- Jeśli naprawdę spałaś z Jimem Morrisonem, opowiedz, jak do tego doszło. Gdzie był wtedy dziadek? Gdzie to się odbyło?

Jenny zgasła papierosa.

- Na dachu.

Dany zaczęło walić serce.

- Gdzie był wtedy dziadek? - Dziadek umarł,

282 *Margot Early*

kiedy Dany miała osiem lat, do tego czasu prowadził wrotkarnię. - Gdzie był?

- Podróżował.

Dany nie za dobrze pamiętała dziadka. Był barwną postacią, właścicielem najstarszej deski surfingowej w Venice, w każdym razie z dumą tak twierdził.

Nigdy się nie dowiem. Nigdy się nie dowiem, czy ona kłamie.

Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. Niewiarygodna, ale głośno ją wypowiedziała:

- Dziadek.

Mowa ciała Jenny zaprzeczyła temu.

- Chryste Panie! Już sama nie wiesz, co powiedzieć, byle usłyszeć jakieś kłamstwo! - Jenny spokojnie przeniosła wzrok na portową latarnię.

Z głośników Jake'a popłynęła „Whiskey Bar” Doorsów.

Roztrzęsiona Dany poderwała się z miejsca.

- Tak. Jeszcze jak chcę. Rozpaczliwie! - Chwiejąc się na rozkołysanym pokładzie dżonki, powoli odnajdywała drogę na ląd.

Gdzie jest Gabe?

Wynurzył się z ciemności, rzucił parę słów Jake'owi na odchodne, ukłonił się Jenny i ze-skoczył na ziemię.

Dany sztywnym krokiem szła przed nim.

Whiskey bar...

W gęstej mgle dotarli do samochodu Gabe'a.

Kuchnia duszy 283

Dany zamknęła oczy, wystawiła twarz na morski wiatr i tak jechała do Venice.

- Nie bądź taka niemądra dla matki - powiedział Gabe, zatrzymując się na światłach.

- To dziedziczne.

Na schodach jego domu zebrali się ulicznicy, a koło parasoli paru wyrostków nękało pannę Buffy. Gabe wrzasnął na nich i zagroził, że wezwie policję.

W budynku, pod schodami, zaszył się rozdygotany młody człowiek. Gabe zapytał go o coś po hiszpańsku, na co mężczyzna pokiwał głową.

Po wpuszczeniu D*any do mieszkania, Gabe zbiegł z kocem.

- Przepraszam, mam wrażenie, że to schizofrenik - powiedział po powrocie, zamykając drzwi na zasuwę.

Dany nie powiedziała Gabe'owi, jak strasznie chciałaby się napić.

Otworzył szklane drzwi i przyniósł gitarę, z którą Dany usiadła na kanapie.

- On nie grał na instrumencie, tylko śpiewał. To widać na wszystkich taśmach wideo z koncertów na żywo. Czasami po prostu tylko tam stoi. Kiedy indziej recytuje wiersze. Ale to wszystko było... takie... prawdziwe. Byli zgranym zespołem, porozumiewali się bez słów, jakby wzajemnie czytali w swoich myślach. Niektóre ich utwory są tak złożone, wielowarstwowe, jak muzyka symfoniczna.

284 *Margot Early*

Gabe zgasił światło. Siedzieli prawie wtopieni w siebie.

- Zupełnie jakbym ją słyszała. Potrafi o nim mówić godzinami. - Zniesmaczona postanowiła zmienić temat. - Myślałeś kiedyś, żeby zamieszkać gdzieś, gdzie nie ma karaluchów?

- To byłby mój pierwszy raz, ale czemu nie? A jak to jest?

Przypomniała sobie dom, w którym mieszkała z Brettem.

- Samotnie.

Roześmiał się, a po chwili powiedział:

- Może to, co mówi twoja mama, nie jest prawdą, ale ona... daje to, co może. Tak też było ze mną.

- To znaczy?

- Załóżmy, że nie wie, kto jest twoim ojcem. Załóżmy, że nie pamięta. Załóżmy, że brała narkotyki i po prostu nie wie, co się wydarzyło. Więc wymyśliła opowiadanie na twój użytek.

Ofiarowała ci jakąś... historię. Może powinnaś ją przyjąć taką, jaka jest.

- Zgodzić się na kłamstwo?

- Posłuchaj. Twoja mama ma... osobowość.

- O, jeszcze jaką! I to niejedną.

- Robi to, co uważa za najlepsze dla ciebie. Musisz przyznać, Dany, że stara się wychodzić ci naprzeciw, nie zostawia cię też w potrzebie.

- Czyżbym była taka uciążliwa?

Kuchnia duszy 285

- Bywasz trudna. Chcę powiedzieć, że jeśli Jim Morrison nie jest twoim ojcem, to i tak nigdy się tego nie dowiesz. Twoja mama wybrała osobę, którą podziwiała...

- Ja go nie podziwiam. Gabe uniósł brwi.

- Ofiarowała ci pewien mit, twoją własną historię stworzenia. I nigdy ci jej nie odbierze, Dany. Nie zrobiłaby ci tego.

Walcząc ze łzami, nie do końca wiedząc, z jakiego powodu, Dany powiedziała:

- To brzmi nadzwyczaj interesująco, ale na nic mi się nie zda.

- Spróbuj to wykorzystać.

- Jakż

- Na przykład kiedy grasz, kiedy patrzysz na słuchających cię ludzi. Może wszyscy jesteśmy dziećmi tych, którzy coś zostawili, coś podziwiali.

- To jest zbyt metaforyczne - warknęła - i nadal do niczego nie służy.

- Więc znajdź coś na swoją miarę. - Uśmiechnął się z wyżyn swojego doświadczenia. -

Lubisz siebie, Dany?

- Oczywiście, namiętnie! - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Świetnie, przynajmniej to uzgodniliśmy. No to spróbujmy pójść dalej. Matka ciągle ci mówi, że jesteś córką Jima Morrisona. Czy nie chciałabyś, chociaż troszeczkę, żeby tak było?

286 *Margot Early*

Przełknęła ślinę. Nazwał rzecz po imieniu, wypowiedział na głos powód, dla którego drżała. Czują, że zaraz się rozbeczy.

- Nie tylko troszeczkę...

W ciemności założyła nogę na nogę i nastroiła gitarę, czując się w zgodzie z sobą, grając na ślepo, próbując nowych akordów. Niektóre znała doskonale, ponieważ słyszała je przez całe życie.

„Przebij się”. Jej własna akustyczna wersja. Zaczęła śpiewać, ale nie mogła, nie mogła grać, więc przestała.

Teraz chodziło o to, żeby się nie rozplakać.

- Ja jej nie rozumiem. Nie rozumiem kobiety, która nie zjawia się na ślubie córki, ponieważ nie może opuścić wrotkami.

- Może nie lubiła faceta. A wracając do przeszłości, myślę, że w tamtych czasach twoja mama nie czuła się fajnie w charakterze samotnej matki. Może nie było jej lekko z własnym ojcem?

- Chciałabym, żeby mi to powiedziała.

- Mamy lata dziewięćdziesiąte. Psychologia, w tym psychoanaliza, poczyniła wielkie postępy. Powiedz, co cię boli. - Był prawie zły. - Masz trzydzieści jeden lat. Ona pięćdziesiąt. Dlaczego nie miałabyś zacząć jej kochać od teraz, tak jak ona kocha ciebie. A ona naprawdę bardzo cię kocha. Ona... - nie dokończył.

Przypomniała sobie, ile serdeczności Jenny

Kuchnia duszy 287

okazywała Gabe'owi, kiedy miał dwanaście, trzynaście lat.

- Gabe. Czy kiedykolwiek... rozmawiałeś z nią o swoim ojcu i o tym, co ci robił

. Gabe wzruszył ramionami.

- Tak... rozmawiałem z nią.

- I nikomu z was nie przyszło do głowy, żeby porozmawiać o tym ze mną?

- Twoja mama wiedziała, ile jesteś w stanie unieść.

- Zawsze mogłeś przyjść z tym do mnie. Zawsze.

- Dany, miałaś dwanaście lat.

- Wtedy. - Nie zauważał jej przez kolejnych dwadzieścia lat. - Mnie nigdy nie pozwoliłeś sobie pomóc, a mamie tak.

- Twoja matka nie żłopie Jacka Daniel'sa.

- To wykręt.

Pomyślała, że za bardzo go kocha, żeby się obrazić i go odtrącić. Więc kiedy przysunął się do niej, kiedy zaczął ją rozbierać, kiedy wsunął gumkę i był coraz bliżej i bliżej, a wreszcie kiedy w nią wszedł i kochał się z nią, zatraciła się zupełnie. Potem Gabe wstał, a ona pomyślała, że zaraz wyjdzie i że zostawi ją samą, tymczasem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, zostawiając otwarte okno dla światła nocy, dla światła na deptaku Venice. Trzymał jej głowę i patrzył jej w oczy, a wokół wszystko wirowało.

288 *Margot Early*

- Gabe - wyszeptała - chciałabym, żebyś czasami to powiedział. - Nawet jeśli tego nie czujesz.

- Słowami tego nie wyrażę. - Po chwili wyszeptał: - Powinnaś od czasu do czasu spojrzeć na siebie jej wzrokiem. Polubiłabyś siebie bardziej.

- A jak ty mnie widzisz?

- Jesteś jak roślina o jaskrawożółtych jak słońce kwiatach, która zawsze się odradza.

Noc odbijała się w jego oczach. Na czułościach zeszły im minuty, godziny. Wiedziała swoje. Wiedziała, że może nigdy nie będzie próbował jej ochraniać, może nigdy nie będzie się o nią bał, kiedy sama będzie szła deptakiem, może nigdy nie zaproponuje jej małżeństwa, może nigdy nie usłyszy od niego tego, co chce usłyszeć, i że na pewno nigdy nie zwróci się do niej, kiedy będzie potrzebował pomocy.

Ale wiedziała też, że ją kocha i że na swój sposób zawsze będzie ją kochał.

Jake i Keale wyruszają za dwa tygodnie.

O tym fakcie poinformowała mimochodem Jenny, kiedy obie z Dany stały przy metalowej siatce odgradzającej deptak od nadpalonego Gondoliera.

- Zagalopowałam się wczoraj. Przepraszam za moją gruboskórność - powiedziała Dany.

Było jej przykro, ale nie znosiła przeproszać.

Kuchnia duszy 289

- Sądzę, że wiem, co i kiedy mówisz szczerze, i jakie są twoje intencje.
 - Jestem bardzo szczerą. Szczerą po swojemu.
 - Wiem.
 - Chodź, mamó, postawię ci kawę. Latte.
 - Z przyjemnością. - Słodki uśmiech Jenny mówił, że uznała espresso za dobry wynalazek lat dziewięćdziesiątych dwudziestego stulecia.
- Usiadły w oddalonym kąciku kawiarni „Common Grounds”, po czym Dany poszła złożyć zamówienie. Jenny lubiła kawę latte.
- Kiedy przyniosła obie kawy do stolika, zapytała matkę:
- Czy Jake zaproponował, żebyś popłynęła razem z nim?
 - Nie. - i znów Jenny skwitowała uśmiechem romantyczny pomysł córki. - Mogę tu zapalić?
 - Nie. W ogóle nie powinnaś palić.
 - Dlaczego?
 - Umieranie na raka jest czymś strasznym.
 - Wezmę to pod uwagę. Powiedz mi, jakie masz plany, Dany. Jake powiedział, że możemy zamieszkać na „Lien Hua”, jeśli zapłacimy przystani opłatę postojową.
 - Cóż za wspaniałomyślna dusza! - Przypomniała sobie słowa Gabe'a na temat mitu, który ofiarowała jej matka. — Mówiłaś, że nie opuszczasz wrotkami z miłości. Co chciałaś przez to powiedzieć?

290 *Margot Early*

Jenny upiła łyżek latte.

- Może trudno będzie ci to zrozumieć, ale czasami, kiedy otrzymujesz dar w postaci wielkiej miłości, nie chcesz pozwolić jej odejść. Musisz ją jakoś uhonorować.

Serce Dany zabiło gwałtownie. To tak, jak z jej uczuciem do Gabe'a. I choć wiedziała, że on kocha ją mniej, nie potrafiła porzucić swojej miłości do niego. Zawsze tego się strasznie obawiała.

- Zgadzą się na mniej i mniej, aż nic już nie pozostanie do stracenia - zaśpiewała cichutko.

- To prawda.

Nawet nie zauważyła, kiedy wzięła Jenny za rękę. W jakim momencie trzymanie matki i patrzenie jej w oczy z przekonaniem, że Jenny zawsze starała się kierować ją ku prawdzie, stało się takie oczywiste i zgodne z jej odczuciami? Kto, jak nie Jenny, zagrzewał ją zawsze do muzyki i poezji z przekonaniem, że to jej zapewni jakąś godność, da coś, czego będzie się mogła uczyć ?

Chcę więcej, mamo, kocham Gabe'a. Nie przeszło jej to przez gardło. Ale było coś innego, co chciała powiedzieć matce.

- Już nigdy nie będę narzekać. Nie będę wieszać psów na moim ojcu. Jestem... jestem z niego dumna.

Para niebieskich oczu wpatrywała się w nią wnikliwie, jakby próbując odczytać, co naprawdę

Kuchma duszy 291

znaczą te słowa, i z czym naprawdę pogodziła się Dany.

W końcu Jenny sięgnęła po filiżankę i wypła łyżeczek kawy.

- To dobrze. - Wzrok matki powędrował ponad córką. - A oto i twój przyjaciel.

Po chwili dołączył do nich Gabe i uściskawszy Dany, usiadł za nią w kąciku. Od tego momentu toczyła się luźna rozmowa. Dopiero po jakimś czasie Jenny powiedziała mimochodem:

- Gabe, chcę wam złożyć ofertę. Istnieje możliwość wykupienia udziałów we wrotkami. Moglibyście tam zamieszkać z Dany.

Dany zamarła. Matka zarzuca przynętę na Gabe'a, żeby jej nie porzucił.

Ręka Gabe'a na jej ramieniu nie drgnęła, ale jakby ubyło jej trochę prądu, tego intensywnego sprzężenia z nią.

- To miła oferta, Jenny - odpowiedział.

- Jesteś miłym facetem.

Dany była speszona. Czy jestem aż taka do niczego, że matka musi przekupywać Gabe'a, aby mnie zatrzymał przy sobie?

Znowu zapragnęła napić się czegoś mocnego. To było tak, jakby w środku miała jakiś bojler.

Mogła tak trzymać dniami, tygodniami, miesiącami. Któregoś dnia eksploduje. Któregoś dnia eksploduje, a kiedy to się stanie, z Gabe'em wszystko się skończy.

292 *Margot Early*

Nie znosiła sytuacji, które przypominają ultimatum, ani ludzi, którzy je stawiają. Nie znosiła, kiedy ją osądzano. Jedyne rodzaje miłości to miłość bezwarunkowa. Reszta nie jest miłością.

Godzinny program z muzyką reggae dobiegł końca, i w radio zaczęli puszczać „stare złote przeboje”, zaczynając od bluesowej piosenki „You were on my mind”.

Jenny zawtórowała i upiła łyk kawy.

- Zamówisz mi kawę, Dany?

- Jasne.

Wstała, przecisnęła się między stolikiem i Gabe'em i zostawiła ich samych. Sporo czasu upłynie, zanim Jenny i Gabe zorientują się, że opuściła kawiarnię.

Kupiła sobie whiskey.

Zaraz poczuje się przyjemnie. Nikt, ale to nikt, nie ma prawa wtrącać się w jej sprawy.

Żyjemy w wolnym kraju.

Trzymając przy sobie butelkę w torbie z szarego papieru, kazała Mędrcom nie dotykać jej.

- Sama to wypiję.

Nastroiła gitarę, a potem zagrała i zaśpiewała „Passionate Kisses” Mary Chapin Carpenter.

Turyści zatrzymywali się, żeby posłuchać, a jakiś dobrze ubrany mężczyzna wrzucił dziesięć dolarów do futerału.

Kuchnia duszy 293

- Dziękuję bardzo. Jestem córką Jima Morrisona - powiedziała Dany, grając refren. Mężczyzna cofnął się i popatrzył na nią z politowaniem. Takim spojrzeniem obrzuca się ćpu-nów i innych popaprańców.

Wyśpiewała swój cały repertuar piosenek Doorsów. „Kuchnia duszy”, „Przebij się”, „Whiskey Bar”.

Jim Morrison studiował psychologię tłumu. Kiedy Dany była nastolatką, próbowała robić to samo, po to tylko, żeby zobaczyć, co czytał. Trudno było o odpowiednie książki. Trudno było ukrywać przed matką, co robi.

Nawiązywała kontakt wzrokowy z tłumem, jej oczy uśmiechały się do ludzi promiennie. Śpiewała piosenki Roberta Johnsona. Country i western. Swoje piosenki. Wlewała w siebie whiskey, które paliło gardło, i nie wypatrywała Gabe'a na deptaku. Było jej wszystko jedno, co o niej pomyśli.

Coraz częściej nie trafiała w struny, ale nie przestawała grać. Ktoś zabrał pieniądze z futerału. Widziała to i nie zaprotestowała, bo poplątały się jej język. Roześmiała się. Zatrzymał się przed nią jakiś umięśniony łysy byczek.

- Rzygać się chce od twojej muzyki. Nie mogłabyś się zamknąć? - powiedział.

Nie pamięta, co mu odpowiedziała. Próbowala

294 *Margot Early*

go walnąć, ale miała gitarę na szyi. Włożyła ją do futerału i poniosła razem z butelką w stronę domu Gabe'a.

Siedział na schodach. Zaśmiała się na jego widok.

Otworzył przed nią drzwi i poszedł za nią na górę.

Mieszkanie wirowało. Odstawiła gitarę i ułożyła się na kanapie na kolejnego drinka.

Gabe wybrał krzesło, jedyne, z rozprutą tapicerką.

- Jesteś gnojkiem - powiedziała. - Nienawidzę takich jak ty.

Potał twarz, wstał i wyszedł na balkon, zamykając za sobą szklane drzwi.

Nic tu się nie trzymało kupy. Dany wstała i ruszyła w stronę drzwi wyjściowych.

Gabe otworzył balkonowe drzwi i znów wszedł do mieszkania.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Popływać. Chcę być sama.

- Żeby zrobić jakąś scenę? Myśli, że ją rozumie.

- Jesteś gnojkiem - powtórzyła. - Chodzi ci tylko o seks. Tylko tego chcesz. Moja matka o tym wiedziała. Jake to wiedział. Wyobraź sobie, że i ja wiedziałam. Może ja też tylko tego chcę. Nie potrzebuję żadnego tandetnego drobnomieszczkańskiego ślubu. Już to brałam.

Kuchnia duszy 295

Bełkotała. Wiedziała, że za dużo wypła, ale miała to gdzieś.

Nie odzywał się, tylko gapił się na nią.

- O czym myślisz? Wiem, że nigdy mi nic nie powiesz. Chcesz, żeby inni byli słabi, ale sam nigdy nie okażesz słabości. Nie ze mną. Pieprzę cię i każdego takiego jak ty. - Otworzyła drzwi i uderzyła się nimi w głowę.

Gabe'owi nie było do śmiechu.

- Nic ci nie jest, Dany?

- Nic. - Odwróciła się gwałtownie. - Mam się świetnie. W ogóle jest świetnie.

- Będiesz miała podbite oko. - Dotknął jej twarzy.

Miał taką minę, jakiej jeszcze u niego nie widziała.

Odepchnęła go i wyszła.

Kochał ją do szaleństwa, ale nie poszedł za nią, tylko oparł głowę o ścianę. Wypróbować go, świadomie czy nie. Wiedział, że to nie ma nic wspólnego z ich przyszłością, która była jedną niewiadomą. Dany mogłaby chociaż spróbować. A nuż się uda. Przecież i tak mogliby w dalszym ciągu pozostać sobą. Zawsze pozostałby obszar - jej słabość do folgowania sobie - o czym niekoniecznie musieliby rozmawiać. Co nie zmienia faktu, że zawsze będzie chciał, żeby więcej nie piła. W przeciwnym razie nie dopuści do niej swojego rodzeństwa. Może będzie

296 *Margot Early*

musiał poprosić, żeby się wyniosła. Może to na nią jakoś podziała, a może nie. W każdym razie wszystko zależy od niej.

Może powinien pójść za nią? W tym stanie jest bezbronna. Może zostać zgwałcona, może się utopić. Ktoś ją może zamordować dla pieniędzy, których nie ma przy sobie.

Czuł do tego odrazę, ale musiał za nią pójść.

Nie chciał się nią opiekować w ten sposób.

Nie chciał też, żeby ona troszczyła się o niego. W jakikolwiek sposób.

Wziął klucze, wyszedł na korytarz i przekręcił zamek w drzwiach.

*Poeta czyni się jasnowidzem przez długotrwałe, bezmierne i świadome rozprężenie wszystkich zmysłów. Wszystkie formy miłości, cierpienia, szaleństwa [...] Nieopisana tortura, w której trzeba mu całej wiary, całej nadludzkiej siły, w której staje się wśród wszystkich wielkim chorym, [...] wielkim przeklętym - i najwspanialszym Uczonym! Bo dociera do n i e z n a n e g o!
[...] Niechaj kona w swoim skoku...⁷*

Arthur Rimbaud, list do Pawła Demeny'ego

⁷Przekład. Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego, Kraków, 1993. (Przyp. tłum.)

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ujrzałem cię

- Idź do domu, Dany, jesteś pijana. Lavinia, jedna z koleżanek z „Whole Earth Café”, zatarasowała jej drogę.

- Powiedz Spudowi, żeby może sobie wsadzić gdzieś taką pracę. Jestem córką Jima Morrisona. Jestem największą żyjącą poetką w Venice i nie zamierzam spędzić reszty życia na obsługiwaniu klientów. Nie godzę się na kłamstwa, nie zgadzam się na mniej
Czy nie ma prawdziwej miłości?

- Dany, proszę, idź do domu, zanim wróci Spud - prosiła Lavinia.

- Ona idzie do domu - odezwał się z tyłu chropawy głos Jenny.

Dany odwróciła się błyskawicznie. Co matka tu robisz Przecież nigdy nie opuszcza wrotkami. Och, ale przecież wrotkarnia spłonęła.

298 *Margot Early*

Wyszły na słońce i na plażę. Dany łyknęła sobie, kiedy piasek sparzył jej gołą stopę. Miała wrażenie, że nadepnęła na żarzącego się peta.

- Powiedz mi tylko jedno. Tylko jedno. Gabe mówi, że podarowałaś mi Jima Morrisona. Że to jest prezent. Czy to prawda?

Plaża wirowała, więc Dany usiadła. Jej matka również usiadła i wylała Jacka Daniel'sa.

- Nie dałam ci go. On mi dał ciebie. Próbowała spojrzeć matce w oczy, doszukać się w nich prawdy.

Jakie to proste. Gabe ma rację. Jenny nigdy nie wycofa swojego kłamstwa. O ile to kłamstwo. Nigdy nie zmieni swojej opowieści. Ponieważ mnie kocha.

- Dany, kochasz Gabe'a?

- Jasne. - Nie potrafiła tak szybko przestawić się nowy temat.

- To nie jest odpowiedź. Pytam poważnie. Czy Gabe jest właśnie tym jedynym?

Fale dopływały do nich, więc chyłkiem się oddalały.

Jenny westchnęła:

- Zdaje się, że jestem w błędzie.

- On jest wszystkim, czego zawsze pragnęłam. Od wieków. Nie zdawałam sobie sprawy, że to właśnie jego pragnę. Ale prawdziwa miłość... Zawsze pragnęłam prawdziwej miłości, a ty za-

Kuchnia duszy 299

wsze mówiłaś, że istnieje wiele rodzajów prawdziwej miłości.

- Tak mówiłam? Jenny zamyśliła się.

- Może - powiedziała po chwili - miałam na myśli to, że prawdziwa miłość przybiera różne postacie. Nie zawsze przywdziewa identyczne szaty.

- Nie chcę go, jeśli mnie nie kocha w taki sam sposób. Nie godzę się na mniej.

- Musisz dać mu szansę, żeby cię pokochał. Musisz też wiedzieć, że nie ma na świecie dwojga ludzi, którzy kochają w taki sam sposób. Zastanawiam się, czy specjalnie nie zrażasz go do siebie. Czy nie upijasz się po to, by dać mu pretekst, żeby cię nie kochał.

- Wszystko jest lepsze od jego uporczywego niekochania mnie.

- Jeśli nie on, to może ktoś inny cię pokocha. Wykluczone. Nikt poza Gabe'em nie wchodzi w rachubę.

- Nie to nie - powiedziała nagle Dany stanowczym tonem. - Jeśli się zmienię, zrobię to dla siebie, nie dla niego. Dla mojej poezji. Mając taki dar, nie potrzebuję miłości. - Wstała i skierowała się w stronę murku przy deptaku. Nagle odwróciła się i skłoniła przed matką. - Córka Jima Morrisona, do usług.

- Dany.

300 *Margot Early*

Poczuła pot i sól, i spojrzenia ludzi na deptaku. Matkę przytrzymującą jej twarz.

- Wiesz, czyją jesteś córką? - mówiła Jenny. - Moją. Kocham cię. Zaufaj temu, co widzisz, i trzymaj się tego. Jesteś moją córką i kocham cię, Dany.

Poczuła, że lecą jej łzy. Nie była córką Jima Morrisona. Była miejscową pijaczką.

A kiedy się wyszłochała, Gabe nadal jej nie kochał.

Nie było jej pod parasolami, nie było jej na plaży.

- Nie widziałeś królowej wrotkami? - zapytał Gabe Mędrca.

- Nie, gościu. A ty znasz królową wrotkarni?

- Nie - powiedział Gabe i poszedł dalej, w kierunku spalonej Rolleramy.

Tam ją znajdzie.

Nie szukał jej dlatego, że to była Dany, ani dlatego, że ją kochał. Szukał jej z powodu chorobliwej zależności, jaka wytwarza się między ludźmi, którzy piją, i ludźmi, którzy ich kochają.

Dostrzegł je. Siedziały na ławce przed ogrodzeniem z drucianej siatki. Dany obejmowała się ramionami i wyglądała jak ponury komentarz do życia. Obok niej Jenny wydmuchiwiała dym z papierosa w stronę morza. Tłum ludzi na deptaku nie zauważał dwóch kobiet na ławce. Jenny

Kuchnia duszy 301

zdawała się patrzeć gdzieś ponad nimi - na fale, na grzywy, na cumujące łodzie.

Na ławce, obok Jenny, było wolne miejsce.

- O czym myślisz, Jenny? Zamrugła, otrząsnęła się.

- O niczym.

O oceanie. O Jake'u. Jenny Wilde nie była za stara na marzenia.

- Jeśli chcesz odejść, mogę tu posiedzieć - zaproponował Gabe.

Opryskliwe milczenie Dany mówiło o tym, jak bardzo jest urażona. Wiedział, dlaczego zaczęła pić. Nie chodziło o alkohol. Nawet nie chodziło o znieczulenie siebie. Chodziło o bezwarunkową miłość i o przyrzeczenia na całe życie. To był jej sposób wyrażania siebie. Był tylko jeden problem. Dany nie musiała wypijać całej butelki, żeby się przekonywać o jego miłości. Wiedział, jak to jest z alkoholikami. Wiedział, że nie ma żadnych gwarancji.

Postarasz się chociaż spróbować, Dany?

Bo jeśli nie...

Wstał i spojrzał na nią.

- Chodźmy do domu.

Dany obudziła się z dolegliwościami żołądka.

Spośród różnych dźwięków Venice wyłowiła dźwięk wiatru, czuła smrody Venice. I smród farby.

302 *Margot Early*

Wszystko, co pamiętała, a co docierało do niej jak przez mgłę, było przykre i bolesne. No i co, zrobiłaś to, co chciałaś, Dany. Pokazałaś mu, że nie zmienisz się dla niego. Gratuluję, masz potężnego kaca.

Spróbowała usiąść. Na dworze było ciemno, ale w pokoju obok paliło się światło. Wygrzebała się z łóżka. Pomimo strasznych mdłości dotarła do drzwi. Gabe malował. Jakąś abstrakcję.

Nie, była tam jakaś postać.

Gabe miał na sobie szorty i nic więcej. Wyprostował się i spojrzał na nią.

- Przepraszam - powiedziała.
- Nie dziwię się. - Zaczął wycierać pędzel.
- Mogę coś dla ciebie zrobić?
- Poradzę sobie sama.

Dotarła do kanapy i padła na nią, kładąc się na boku.

- Chciałam, żebyś zobaczył. I chciałam zobaczyć, co zrobisz.

Wskazał ręką na płótno, jakby mówił: „Oto, co robię”.

Spróbowała wszystkich kłamstw:

- Nie chcę mieć dzieci. Nie chcę żadnych obietnic. - Powiedz, że mnie kochasz. Proszę.
- Chyba sądzona mi jest samotność.
- Być może.
- W każdym razie nie sądzona mi jest być z tobą.

Kuchnia duszy 303

- A to dlaczego? Podniosła się na duchu. Wzruszyła ramionami.
 - Kochamy niejednakowo. Milczał długo, jakby to potwierdzał.
 - Uważam, że łatwiej byłoby to sobie powiedzieć.
 - Niż co?
 - Niż się rozstać.
 - Nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie kocham.
 - Jesteś alkoholiczką - wyrzucił z siebie. - Jak moja matka. Wiesz, ile zła z tego wynika? Możesz potrafić kogoś samochodem i zabić. Albo umrzeć we własnych rzygowinach. Albo stracić przytomność w ryszotku, a ktoś, cofając się, wjedzie na ciebie. Albo przestaniesz panować nad sobą i wyrznisz mnie, a ja przestanę panować nad sobą i ci oddam. To nie żarty.
 - Nawet gdybym przyrzekła, że nigdy nie tknę alkoholu, nie uwierzyłybyś.
 - Przecież przyrzekłaś.
 - Tylko tak sobie. Czy byłbyś usatysfakcjonowany, gdybym poszła na odwyk do kliniki? Nie. Bo okłamujesz samego siebie. Może bym i rzuciła picie, ale nie dla mężczyzny, który mnie nie kocha.
- Przymknął oczy, jakby nie mógł tego dłużej słuchać.
- Twoja sprawa.

304 *Margot Early*

- Chcesz, żebym sobie poszła?

Zakrył twarz rękami, a kiedy podniósł na nią wzrok, miał czerwone oczy.

- Tak.

- A jeśli przestanę pic? Moglibyśmy spróbować od nowa?

- Zamilknij! - Nie zamierzał krzyczeć. Dalsze słowa popłynęły same: - Robisz to z jakiegoś powodu. To nie ma nic wspólnego ze mną. - Zamknął oczy. Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że jeśli ją wyrzuci, może skończyć jak jedna z tych kobiet pod parasolami.

Doskonale o tym wiedział.

Zresztą, jeśli tego nie zrobi, może się skończyć tym samym.

- Kocham cię, ale nie chcę cię zbierać z ulicy. To nie mój problem. Nie chcę, żeby moje całe życie obracało się wokół tego. Znajdę sobie jakąś kobietę z problemami, ale to nie będzie ten problem. Będzie jędzą, będzie rozrzutna albo będzie mnie zamęczać błahymi sprawami. Ale nie będzie robiła tego.

Dany pokiwała głową.

- Zejdę ci z oczu, jak tylko dojdę do siebie. Godzimy się na kłamstwa. Zgadzamy się na mniej, aż nic już nie pozostanie do stracenia.

Udała się do łazienki, gdzie znalazła jedną ze swoich szminek. Napisała na lustrze: „Chcę mieć dzieci, zależy mi na obietnicach, chcę ciebie”.

Kuchnia duszy 305

Następnie, zawstydzona, próbowała to zetrzeć, ale nie do końca się udało.

Na wpół drzemała na kanapie, a on nie zbliżył się do niej. Wyszedł z domu, jakby liczył na to, że po powrocie jej nie zastanie.

Starala się nie płakać i rozpamiętywała ostatnie wydarzenia.

Ginger, patrząc na nią w taki sposób, jakby chciała powiedzieć: „O Boże. Ty także”.

Matkę, która niemal przyznała, że Jim Morrison nie był jej ojcem, i że ofiarowała Dany swój własny mit stworzenia.

Jenny interpretując powody pijaństwa córki. Zachęcając ją do sprawdzenia, czy zachowując trzeźwość, nie zdobędzie miłości Gabe'a.

Odważ się kochać i być kochaną, Dany.

Nie żądaj więcej.

Jej konto na czarną godzinę do niczego nie służy. Nie ma dla niej ucieczki, nawet gdyby gdzieś wyjechała. Niech się tylko pozbiera, a odnajdzie Ginger i odda jej wszystko.

Przynajmniej na to ją stać.

Niech jej pieniądze posłużą dobrej sprawie.

Jesteś zwykłą pijaczką, Dany.

Płakała i cieszyła się, że Gabe tego nie widzi.

Nie chciała, żeby kiedykolwiek się nią opiekował.

306 *Margot Early*

Następnego ranka odwiózł ją na przystań razem z ubraniem w torbie na zakupy i gitarą w futerale. Nie wysiadł z samochodu, nie pocałowali się.

- To, co mówiłaś o tym, że... nie pozwalałem ci się zbliżyć... to prawda. Tak jak i cała reszta.

Dany odruchowo dotknęła deski rozdzielczej.

- To chyba nie ma znaczenia. Że niby potrzebowałeś dwudziestu lat, żeby się do mnie dostawić¹? Nie łudźmy się. Nie godzę się na mniej, niż chcę, Gabe.

- Tobie to też zajęło dużo czasu. Nigdy nie lubiłem oglądać cię w towarzystwie innych facetów.

- Nie godzę się na mniej, niż chcę.

- Może powinnaś zgodzić się na to, co masz. Po co chcesz więcej <?

- Przekonasz się, że mam rację, kiedy odkryjesz to na własny użytek.

- Mylisz się.

Jenny i Jake znajdowali się na rufie dżonki, a kiedy Dany zobaczyła, jak z sobą rozmawiają, zatrzymała się i chciała zawrócić. Ale oni zauważyli ją pierwsi. Jake pomachał do niej ręką.

- Pozwól, że porozmawiam z moją córką w cztery oczy - powiedziała Jenny, kiedy Dany weszła na pokład i zbliżała się do nich.

Jake pocałował jej matkę, a mijając Dany, powiedział:

Kuchnia duszy 307

- Zajrzyjcie później do doku obejrzeć szkuner. Jenny, widząc w jej ręku futerał z gitarą i torbę,

popatrzyła z troską na córkę.

- Wszystko w porządku - zapewniła Dany. - Możesz mi wierzyć.

Jenny pozostawiła to bez komentarza, tylko przez chwilę badawczo na nią patrzyła.

- Sądzisz, że dałabyś radę zarządzać milionowym majątkiem i nie zawaliła sprawy ?

- Co proszę?

- Będziesz się musiała użerać i targować z tym skurwielem, do którego-należy Gondolier.

Wiesz, jak bardzo nie lubię tych właścicieli kolejki, jak i zarządzających nią ludzi.

- Do czego zmierzasz?

- Jake chce, żebym z nim popłynęła, więc ci proponuję, żebyś została moją współpracowniczką.

- Co takiego?

- To, że wrotkarnia zostanie odbudowana i że mogłabyś ją poprowadzić.

Zawalę to jak nic. Tak, ale to jest pierwszy przypadek, kiedy matka okazuje zainteresowanie czymś poza Rolleramą w Venice, poza dawno zapomnianym jednorazowym występem Doorsów.

I nie chodzi jej o podróż dokoła świata, ale o Jake'a. O miłość.

Miała nadzieję, że matka nigdy nie zgodzi się na mniej.

308 *Margot Early*

- Okej. Zajmę się tym do twojego powrotu. Matka wyciągnęła rękę. Uścisnęły sobie dłonie i pocałowały się.

- Pomóż mu przywrócić wiarę w siebie - szepnęła przy okazji Jenny. - On cię kocha.

- Dziękuję, mamó.

Przez większość życia narzekała na matkę.

Przez cały czas Jenny była jedyną osobą, która w nią wierzyła. Pokazała jej też, że można czekać - czekać na miłość, która będzie prawdziwa i taka, jak trzeba, czyli odwzajemniona.

Ze nie należy tracić wiary i godzić się na mniej.

Gdyby oczyścić drzwi percepcji,

każda rzecz jawiłaby się, jaka jest: nieskończona.

William Blake, „Zaślubiny Nieba i Piekła”

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czekając na słońce

Dany zobaczyła Gabe'a w dniu, w którym odpływał szkuner. Przybył do portu razem z Magdą. Nie widywała go często. Mieszkała na przystani, spała na pokładzie „Lien Hua” razem z psami matki. Teraz trzymali się z daleka od siebie.

Przygotowania i pożegnanie przeciągały się, a kiedy szkuner odbił od brzegu i zaczął się oddalać, Dany usiadła na ławce, żeby poczekać, aż Gabe i Magda odejdą i wrócą do Venice. Uświadomiła sobie, jak bardzo jest sama i zdana na własne siły. Przyszłość jawiła się w ciemnych barwach.

Na koniec wstała i skierowała się do doku.

Jakże mocno zabiło jej serce, kiedy zobaczyła stojącego tam i czekającego na nią Gabe'a! Ich spojrzenia spotkały się.

310 *Margot Early*

Dany przystanąła, a on przyglądał się jej przez jakiś czas.

- Podwieźć cię?
- Zostaję na dżonce. Mam rower.
- Hej, Mag, pozwól, że porozmawiam chwilę z Dany.

Po odejściu siostry Gabe ociągał się chwilę, zanim zdecydował się coś powiedzieć.

- Chodzi o te rzeczy, na których ci zależy.
- Nie zasługuję na nie. Potrząsnął głową.
- Właśnie że tak.

Była bliska płaczu. Zasługuje na nie, ale nie dostanie ich od niego. Pocałował ją w usta.

- Tęsknię za tobą. Tęsknię za nami... takimi, jacy byliśmy, kiedy byliśmy dziećmi.

A kiedy ją znów pocałował, kiedy objął za szyję, czuła, że to nie tylko sen, że jej marzenia mogą się ziścić, i to jej w tej chwili wystarczyło.

Odwzajemniła pocałunek, potem przesunęła się na bok.

Gdy dołączyła do nich zniecierpliwiona Magda, Dany skorzystała z pretekstu.

- Fajne buty - powiedziała, patrząc na converse'y all stars. - Mam podobne.
- Dziękuję - powiedziała Magda.
- Mogę do ciebie zadzwonić? - zapytał Gabe.
- Za... jakiś czas. Jak... się upewnisz.

Kuchnia duszy 311

Obejmując się ramionami, Dany ruszyła przed siebie, oddalając się od nich i wracając w pośpiechu na przystań, gdzie cumowała „Lien Hua”.

Sprawiasz, że żyję.

Nie zadzwonił, a Dany pogodziła się z tym. Nie piła i wypełniała puste przestrzenie.

Kołysaniem dżonki w nocy. Deptakiem i jego aktorami ulicznymi w dzień. Wrotkarnią.

Takie sprawy wypełniały niezagośpodarowaną przestrzeń.

Matka chciała, żeby Gabe odtworzył murale, a Dany obiecała, że do niego zadzwoni, ale nie zadzwoniła.

W końcu zapytała matkę, czy nie mogłaby się rozejrzeć za innym artystą.

Inny artysta nigdy nie będzie taki sam. - Nie ma sprawy, Dany, rób to, co uznasz za słuszne - powiedziała Jenny.

Drugiego sierpnia nocowała pierwszy raz w częściowo wyremontowanej wrotkami. Za łóżko służył jej jedyny mebel, jaki wstawiła, a mianowicie kanapa, którą kupiła w „Pokochaj mnie dwa razy”.

To taki sklep, który nazwę wziął od piosenki Doorsów.

Psy matki dotrzymywały jej towarzystwa, reagując warczeniem na odgłosy dochodzące

312 *Margot Early*

z deptaka, merdając ogonami i zapędzając się na nieskończoną arenę, gdzie nie położono jeszcze podłogi.

Zległa na kanapie o dziesiątej, a gdzieś w środku nocy usłyszała szczekanie psów. Usiadła.

Te psy nigdy nie szczekają. Czy ktoś próbuje się dostać do środka*?

Szybko się ubrała, minęła mieszkanie i wbiegła do wrotkami. Doris stała przy podwójnych drzwiach prowadzących na zewnątrz. Radośnie powarkiwiała i merdała ogonem.

- Spokój, Doris. - Pewnie jakiś pijak używa progu drzwi jako męskiej toalety.

Obudziła się na dobre.

Może wyjdzie na dwór i pogra na gitarze. Jest druga rano, ale to jest jej świat, którego się nie boi. Nawet nie zamknęła drzwi od środka, co zawsze robiła jej matka.

Narzuciła kurtkę na krótko obcięte džinsy i na podkoszulek, wyjęła gitarę z futerału. Psy jak szalone biegały dookoła niej. Wzięła trzy smycze. Przywiąże je do ławki.

Otworzyła nowe drzwi na tętniący życiem o tej porze deptak, gdy ktoś odezwał się znad wnęki:

- Są rzeczy znane i nieznanne, a między nimi drzwi.

Psy obwąchiwały postrzępione brzegi nogawek jego džinsów.

Kuchnia duszy 313

Chyba pachniał farbą.

Neon Gondoliera świecił tak, jakby kolejka górską miała ruszyć tego lata, choć tak nie było.

Powiedzieli jej, że zaczną we wrześniu.

Wysunęła się ostrożnie, żeby nie porysować gitary drzwiami, i zamknęła je za sobą.

- Wybrałaś sobie dziwną porę - powiedziała do Gabe'a.

Obok przemykali pijaczkowie, chwiejący się i hałaśliwi.

Odłożył pędzel.

- Nie podobał mi się twój nowy wystrój. Banalny.

Zadzierając brew, ciągnięta przez psy, Dany wyszła z budynku, odwróciła się i spojrzała na ścianę.

Wróciła stara legenda, w tym samym miejscu, tym samym charakterem pisma: *Tu spał Jim Morrison.*

Cała reszta była większa i tak szkaradna jak ten nastolatek zalecający się do ślicznej dziewczyny i pociągający ją za warkocz.

Erotyczny, stosowny do osoby wiersz:

No, Dany, rozpal we mnie ogień.

Dalej było coraz gorzej, wręcz paskudnie i bardzo osobiście. Odnalazł swoje powołanie z farbami w spreju. Czego innego mogła się być spodziewać?

- Bardzo mi to pochwala...

314 *Margot Early*

Wędrując wzrokiem w prawo, natknęła się na słowa:

Kocham cię, Dmuchawcu. Wyjdiesz za mnie? Gabe patrzył na nią badawczym, niepewnym wzrokiem.

- To zależy, jak szybko przemasujesz tę ścianę. Roześmiał się i podszedł bliżej.

- Kocham cię - powiedział.

- Godzisz się na mnie?

- Mówiłem ci, że nie patrzę na to w ten sposób. Kocham cię.

Przywarł do jej ust.

Chwiejąc się na nogach, minął ich Mędrzec.

- Kiedy wraca Jim? - zapytał, patrząc na ścianę. Gabe oderwał się na moment od Dany.

- Wkrótce. Naprawdę wkrótce. - Uśmiechnął się do niej. - Jestem bardzo szybkim malarzem.